

Tu zbierze się Sejm

Oto gmach Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Warszawie przy ulicy Wiejskiej. Tu w poniedziałek 15 bm. zbierze się Sejm III kadencji wybrany przez nas w wyborach 16 kwietnia br. Naszym posłom z całego serca życzymy owocnej pracy i powodzenia w wypełnianiu zaszczytnej społecznej misji.

Fot. — CAF

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Białystok

Nr 112 (3033)

Nakład 84615

13-14 V. 1961 r.

Cena: 70 groszy



WIADOMOSCI

Z Genewy

Konferencja laotańska rozpocznie się w sobotę rano

GENEWA (PAP) 12. 5.

W kołach zachodnich stwierdzono, że konferencja w sprawie Laosu nie rozpocznie się w piątek po południu, jak pierwotnie przewidywano. Przewidywanym nowym terminem otwarcia ma być sobota 13 bm. W każdym razie taką nadzieję wyraził rzecznik delegacji brytyjskiej. Również korespondent Agencji France Presse donosi, że pierwsze posiedzenie konferencji będzie mogło zapewne odbyć się w sobotę rano.

Według informacji ze źródeł zachodnich, powodem zwłoki jest głównie nieustalenie dotychczas reprezentacji Laosu.

Natomiast sądząc z wiadomości, jakie obiegły Pałac Narodów w piątek po południu, usunięto już inną, merytoryczną przeszkodę w postaci zastrzeżeń, wysuniętych najpierw przez sekretarza Stanu USA Ruskę, który uzależnił udział Stanów Zjednoczonych w konferencji od otrzymania raportu Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli, który by potwierdzał wejście w życie rozejmu w Laosie. Otóż taki raport nadszedł już do Genewy.

O tym numerze można krótko. Jest w nim sporo ciekawych rzeczy do czytania i oglądania (dowcipy na 12). Pogoda nie sprzyja spacerom ale sprzyja czytaniu. Przeczytajcie więc artykuł Leszka Kożuski pt. „Krzywdy ma jedno imię” (str. 4), recenzję Krystyny Siemiątkiewicz z przedstawienia „Jęgora Bułyczowa i innych” (strona 3), ciekawy felieton o piosenkarzach białostockich, nowy odcinek naszej powieści fantastyczno - naukowej, wywiad Anny Zaremby. Poza tym w numerze wiele drobnych ciekawych informacji.

Władysław Gomułka przyjął delegację młodzieży kubańskiej

WARSZAWA (PAP) 12. 5.

11 bm. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka w obecności członka Biura Politycznego KC PZPR Romana Zambrowskiego przyjął przebywającą w Polsce delegację młodzieży kubańskiej.

Rozmowa upłynęła w bezpośredniej, serdecznej i przyjacielskiej atmosferze.

L. Breżniew — przejazdem w Warszawie

WARSZAWA (PAP) 12. 5.

W drodze z Moskwy do Pragi 11 bm. wieczorem zatrzymała się przejazdem w Warszawie udająca się na obchody 40-lecia KPCz delegacja KC KPZR z członkiem Prezydium KC KPZR, przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Leonidem Breżniewem na czele.

W czasie 3-godzinnej pobytu w Warszawie L. Breżniew i pozostali członkowie delegacji podejmowani byli przez kierownictwo partii i rządu. I sekretarz KC PZPR — Władysław Gomułka wydał obiad na cześć delegacji.

Po obiedzie członkowie delegacji odbyli krótką przejażdżkę po stolicy.

Upaństwowienie szkół prywatnych na Kubie

HAWANA (PAP) 12. 5.

Zgodnie z zapowiedzią Fidela Castro, od 1 bm. na Kubie przeprowadza się upaństwowienie szkół prywatnych, które przeważnie prowadzone są przez zakonników.

Na spotkaniu ze studentami uniwersytetu hawajskiego Fidel Castro oświadczył, że pracownicy upaństwowionych szkół prywatnych, będą mogli pracować w nich nadal.

ZA TYDZIEŃ

W MAGAZYNIE

■ SZUKAMY SKARBÓW

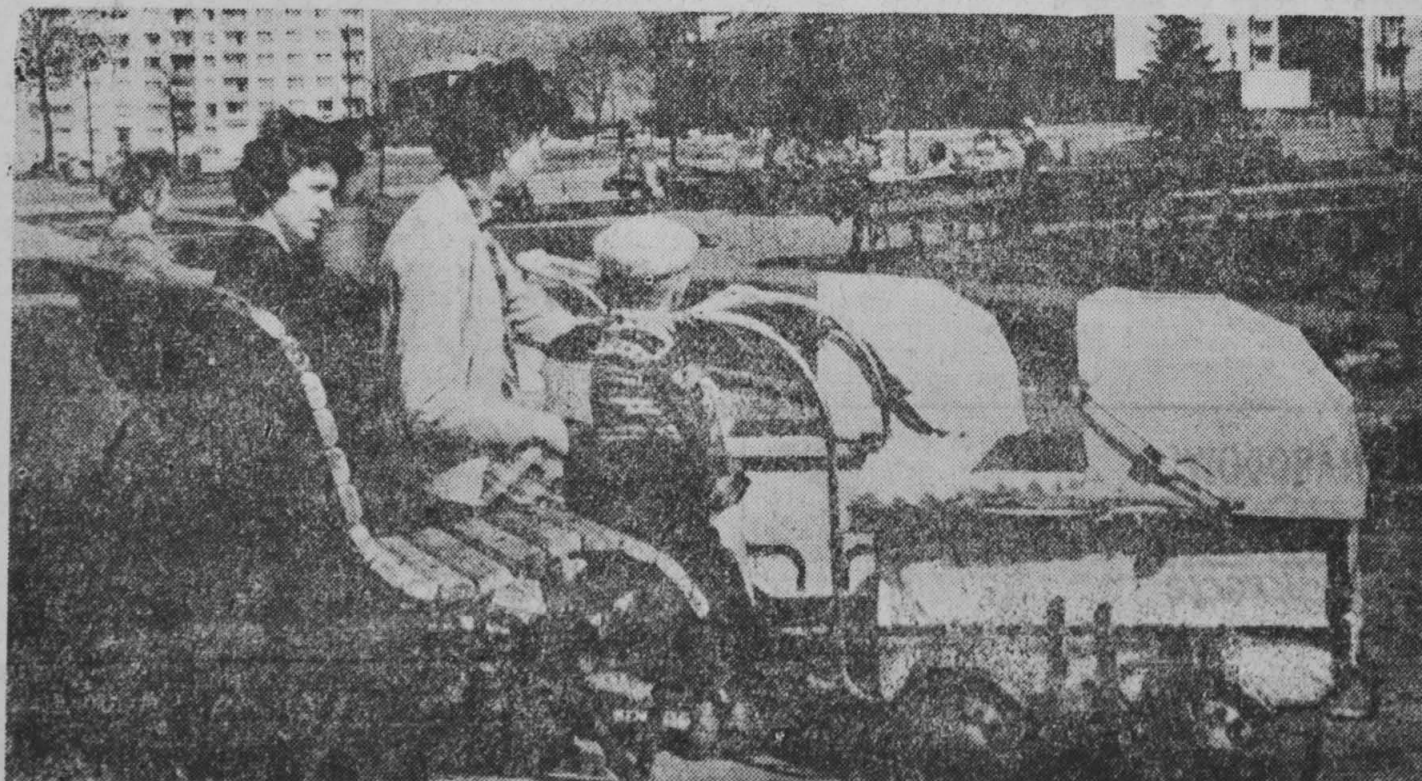
— reportaż R. Kraśki i S. Świerada o tajemniczych schowkach i legendarnych skarbach na Białostocczyźnie.

■ NASZA PANI

— dzieci piszą w „wypracowaniach” o swojej nauczycielce.

■ NOWOŚCI O PODBOJU KOSMOSU

oraz wiele innych ciekawych publikacji.



Na majowym spacerze



GAZDA FINISZUJE NA STADIONIE W LIPSKU.
O WYŚCIGU PISZEMY NA STR. 2.

FOT CAF

WIADOMOŚCI

Przed następnym radzieckim lotem załogowym w Kosmos

(Korespondencja własna WIT-AR z Moskwy)

Jak wynika z rozmów przeprowadzonych przez korespondenta Agencji Robotniczej, w tutejszych kołach naukowych uważa się za możliwe, że nowy radziecki lot kosmiczny, który — jak tu zapowiedziano poprzednio — odbędzie się w stosunkowo niedługim czasie, stanowić będzie pod względem naukowym i technicznym poważny krok naprzód w stosunku do historycznego pierwszego lotu Jurija Gagarina.

Tak na przykład — podkreśla — tutejsi komentatorzy naukowcy — nie byłoby dla nich rzeczą zaskakującą, gdyby następny lot kosmiczny odbywał się nie jeden, lecz dwóch lub trzech kosmonautów. Jednym z nich, oczywiście, mógłby być Jurij Gagarin, za czym przemawia fakt, że jest on jedynym w świecie pilotem z praktyką lotu dookoła Ziemi. Tak jednak bynajmniej nie musi być. Przeciwnie — gdyby najbliższy lot w Kosmos odbył dwóch lub trzech nowych spośród większej liczby przygotowanych do tego kandydatów, to tym samym wzrosłaby do trzech lub czterech liczba doświadczonych kosmonautów. A zwiększenie liczby ludzi, mających doświadczenie lotów kosmicznych, jest rzeczą bardzo ważną.

Drugim ważniejszym jeszcze elementem w kolejnym kroku naprzód — jaki stanowiliby nowy radziecki lot kosmiczny, byłoby wykonanie kilku okrążeń dookoła Ziemi. Statek „Wostok” jak wiadomo, wykonał jedno okrążenie, a lot trwał około półtora godziny. Pozytywny wynik tego lotu czyni zupełnie logicznym zwiększenie przy następnym locie ilości okrążeń wokół Ziemi na przykład do 10 lub nawet więcej. W ten sposób nowa załoga statku kosmicznego spędziłaby na orbicie okołoziemskiej kilkanaście godzin, na razie jednak rezygnując jeszcze, by

może, z „noclegu w Kosmosie”.

ADAM PERŁOWSKI

Z XVI Zjazdu FPK

PARYŻ (PAP) 12. 5.

W drugim dniu Zjazdu Francuskiej Partii Komunistycznej toczyła się dyskusja nad referatem sprawozdawczym sekretarza KC Waldeck-Rocheta. Wybrano też komisję zjazdową.

Narada spółdzielców krajów socjalistycznych

WARSZAWA (PAP) 12. 5.

Z inicjatywy Naczelnej Rady Spółdzielczej w dniach od 10 do 12 bm. odbyła się w Warszawie narada spółdzielców krajów socjalistycznych. Wzięli w niej udział przedstawiciele naczelnych organizacji spółdzielczych, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR.

Uczestnicy narady przedyskutowali dotychczasowe kierunki i formy współpracy oraz metody dalszej wymiany doświadczeń. W toku obrad omówiono także zagadnienia wymiany towarowej między organizacjami spółdzielczymi krajów socjalistycznych oraz celowość rozszerzenia stosunków ze spółdzielcami innych krajów.

Uczestnicy narady wymienili również poglądy w sprawie współpracy z organizacjami spółdzielczymi krajów słabo rozwiniętych — w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej oraz pomocy dla nich.

Z procesu Eichmanna

JEROZOLIMA (PAP) 12. 5.

Dania, Norwegia i Włochy — oto dalsze kraje okupowane podczas drugiej wojny światowej przez III Rzeszę, o których była mowa w toku procesu Eichmanna na czwartkowym posiedzeniu sądu. Również w tych wypadkach raz jeszcze odsłonięto całą bezwzględność i bestialstwo ludobójczej akcji antyżydowskiej, która kierował Eichmann przy pomocy innych niezliczonych oprawców.

Obchody

Tygodnia PCK

Tydzień PCK zbliża się ku końcowi. Na zakończenie Tygodnia przewidziano kilka imprez.

W sobotę, 13 bm., o godz. 18 w czytelni MPiK w Białymstoku odbędzie się spotkanie z honorowymi dawcami krwi z terenu naszego miasta. Wśród honorowych dawców rozlosowane będą nagrody, m. in. „Szarotka” itd. Wstęp na imprezę wolny. W ramach udziału w losowaniu będzie posiadanie legitymacji honorowego dawcy krwi.

W niedzielę, 14 bm., o godz. 10 w Białymstoku w Zwierzyńcu (obok Zarządu Zieleni Miejskiej) rozpocznie się wojewódzki zlot szkolnych drużyn sanitarnych PCK. Zbiórka wszystkich drużyn z terenu województwa o godz. 9.30 przed budynkiem Zarządu Wojewódzkiego PCK przy ul. Warszawskiej 30. Stamtąd nastąpi przemarsz do Zwierzyńca. (a)

POGODA

Pochmurno. Niewielkie opady deszczu. Temperatura maksym. 8 stopni C. Wiatry umiarkowane północne.



W rękach armii kubańskiej znalazł się wraz z innymi uczestnikami napaści na Kubę — syn przywódcy kontrrewolucjonistów J. M. Cardona. NA ZDJĘCIU: Cardona — junior (na pierwszym planie) pod strażą żołnierzy ludowej armii w prowincji Las Villas.

Fot. — CAF

Niedzielne imprezy z okazji Dni Oświaty

■ Pochód gwiazdzisty młodzieży ■ Kiermasze książek ■ Dzień Bibliotekarza

W niedzielę, 14 bm. odbędzie się wiele imprez organizowanych z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Centralną niedzielą imprez będzie pochod gwiazdzisty młodzieży białostockiej, o którym informowaliśmy Czytelników w piątkowym numerze naszej „Gazety”.

W tę niedzielę, w godz. 9 — 14 podobnie jak i w ubiegłą, będzie czynny w Białymstoku na Rynku Kościuszki wielki kiermasz książek. Kiermasz zorganizują wszystkie księgarnie „Domu Książki”.

Dzień 14 maja ogłoszony został Dniem Bibliotekarza. W związku z tym w niedzielę o godz. 12 w kawiarni Związków Zawodowych odbędzie się spotkanie z bibliotekarzami.

W Grajewie w najbliższą niedzielę, z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy, wystąpi z koncertem Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone”. Koncert odbędzie się

w sali kina „Przyjaźń” o godz. 12 i 16. (a)

ZAMKNIĘCIE RUCHU KOŁOWEGO

W związku z pochodem gwiazdzistym z pochodem szkolnej w Białymstoku, Miejska Służba Drogiwa Prezydium MRN zawiadamia, że ulice: Kalinowskiej, Curie - Skłodowskiej, Wesołowskiej oraz Aleja Defilad zostaną zamknięte dla ruchu kołowego w niedzielę, 14 bm., w godzinach 9.30 — 11.45. Ponadto ze względu na przemarsz młodzieży, nastąpi zamknięcie trasy: Aleja Defilad, Lipowa, Rynek Kościuszki, Sienkiewicza, Warszawskiej, w godzinach 11.45 — 12.30.

Prelekcja muzyczna

W niedzielę, 14 bm., o godz. 17 w sali WDK w Białymstoku odbędzie się prelekcja Romana Waschki pt. „Radio Luksemburg — dzisiejsza muzyka rozrywkowa”. Po odczycie — wieczorek taneczny. (a)

Bogaty program Tygodnia Ziem Zachodnich

Tydzień Ziem Zachodnich na Białostocczyźnie obchodzony był bardzo uroczysto. Obchody zainaugurowało otwarcie interesującej wystawy pod tytułem „Na zawsze zjednoczone”.

Wystawa książek i czasopism o Ziemiach Zachodnich i Północnych przypomina o ludności polskiej zamieszkałej od wieków na starych ziemiach piastowskich w byłych granicach Niemiec, która w okresie międzywojennym walczyła o narodowe i społeczne wyzolenie. Przedstawia też dokumenty walki podziemnej o Ziemię Zachodnią w czasie okupacji oraz pracę narodu polskiego nad ich zagospodarowaniem i rozwojem po wyzwoleniu.

Wystawa zawiera ogółem ponad 1100 eksponatów. Do 11 bm. wystawę zwiedziło ponad 1200 osób.

W związku z Tygodniem Ziem Zachodnich, w ubiegłą niedzielę, 7 bm., zorganizowany był w Goldapi pochod młodzieży szkolnej, a następnie wiec z udziałem mieszkańców miasta. Po wiecu zespoły amatorskie z Goldapi wystąpiły z ciekawym programem artystycznym.

8 maja, z okazji obchodów, odbyło się w Elku trzecie wyjazdowe plenarne posiedzenie Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Uczestnicy plenum omawiali perspektywy rozwoju regionu „EGO” w latach 1961—65 oraz zadania TRZZ.

Dzisiaj, 13 bm., o godz. 17 w sali Związków Zawodowych przy ul. Dzierżyńskiego odbędzie się finał turnieju krasomównego, zorganizowanego wspólnie przez Białystok i Lublin. Zwycięzcy turnieju otrzymają nagrody pieniężne w wysokości 2.000, 1.500 i 1.000 zł.

Na zakończenie Tygodnia Ziem Zachodnich odbędzie się uroczystość w Elku, Olecku i Hajnowce.

Z okazji Tygodnia zorganizowana została wymiana prelegentów pomiędzy Białymstokiem, a Opolem, Lublinem i Olsztynem. Wśród prelegentów białostockich znajdzie się również autor znanych opowieści partyzanckich, publikowanych w „Gazecie Białostockiej”, red. Aleksander Omilianowicz.

Do mety w Pradze pozostało jeszcze 750 km



Trener Nowoczek: „Uważam, że obronimy drugą pozycję”

Uczestnicy XIV Wycigu Pokoju przejechali już 1745 km. Po piątkowym odpoczynku w Karl-Marx-Stadt, kolarze wystartują w sobotę do dalszej walki na 4 końcowych etapach o łącznej długości 750 km. Owe czeskie „kopce” nie będą łatwe ze względu na liczne wzniesienia i strome zjazdy.

Nie mają jakoś uczestnicy Wycigu Pokoju szczęścia do pogody. W bieżącym roku warunki atmosferyczne są szczególnie trudne, rzec

można fatalne. Deszcz, grad, wiatr i zimno spowodowały, że do tej pory z Wycigu musiało się wycofać aż 24 kolarzy. Na placu boju pozostało więc 66 zawodników, przy czym komplet 6 kolarzy zachowały jedynie ekipy ZSRR i Polski.

W zasadzie losy Wycigu już się rozstrzygnęły, jeśli chodzi o zwycięstwo drużynowe i indywidualne.

Na 9 dotychczasowych etapach świetna drużyna Związku Radzieckiego wypracowała sobie olbrzymią, ponad 22-minutową przewagę nad następnym zespołem Polski i tylko jakiś nadwyrcający pchniętybieg okoliczności mógłby odebrać generalny sukces reprezentantom ZSRR. Trener radzieckich kolarzy Szelesniew stwierdził, że zarówno Polacy jak i Niemcy nie będą już w stanie zagrozić jego drużynie. „W górach — powiedział Szelesniew — pojedziemy na pewno nie gorzej niż dotychczas”.

Pasjonujące zapowiada się natomiast walka o 2 miejsce między Polską i NRD. Jak wiadomo, na fatalnym 40-kilometrowym podeście na czas Polacy pojechali bardzo słabo, tracąc między innymi do Niemców 10 minut. Ta niespodziewana, wielka strata czasu spowodowała, że obecnie wyprowadzamy Niemców zaledwie o 30 sek., czyli walka między kolarzami Polski i NRD rozpocznie się w sobotę jakby od nowa.

Trener Polaków — Robert Nowoczek jest dobrym myślicielem. „Uważam, że obronimy drugą pozycję. Sukces Niemców w wycigu indywidualnym poważnie popamiętał nas w zespole naszych rywali, ale mimo wszystko nie udało się im wyprzedzić nas na ostatnim etapie w ich kraju” — stwierdził Nowoczek. Dodał on, że Polacy wytrzymują dobrze trudny Wycig i są jedną, obok ZSRR, drużyną, która jedzie w pełnym składzie. Wyjątkiem w zespole polskim jest szczególnie delikatny Piechaczek, który zająłby się dość niebezpiecznie, ale obecnie czuje się znacznie lepiej. Najpoważniejszą kontuzję miał z dotychczas z Polaków Beker (zapalenie tętnicy ściegistej), jednak przetrzymał on dzięki silnej woli dotkliwy ból nogi i po zastosowaniu dostępnych środków, udało się go już niemal wyleczyć.

Optymista jest także kapitan naszego zespołu Stanisław Królak. Uważa on, że Polacy obronią drugą pozycję. „Gór specjalnie się nie obawiamy, bo przecież jak się jest dobrze przygotowanym — to i w górach jedzie się najeź” — informował Królak dziennikarzy.

Czy te optymistyczne przepowiednie się sprawdzą — pokażą 4 ostatnie etapy.

Walka o 4 miejsce powinna się rozegrać między zespołami: Rumuni, CSRR i Szwecji, która dzieli niewielkie różnice czasu. Zaden z tych zespołów nie ma jednak praktycznie szans na zajęcie 2 ew. 3 miejsca w Wycigu, gdyż np. zajmujące obecnie 1 miejsce Rumunie dzieli od Polski i NRD aż 19 minut.

Indywidualnym faworytem jest świetny Melichow (ZSRR). Po nad 8-minutową przewagą nad drugim w klasyfikacji Kanitonowem (ZSRR) jest argumentem, wykluczającym wszelką dyskusję.

Najlepszy z Polaków Gazda zajmuje 19 miejsce i ma spore szanse na poprawienie lokaty, tym bardziej, że np. od szóstego w klasyfikacji Rumuna Coony dzieli go niecałe 3,5 min. Poza tym Polacy nie odegrają chyba w klasyfikacji indywidualnej poważniejszej roli. Nie znamy imyżmy jednak, że nasi kolarze „kręca” przede wszystkim dla dobrej drużyny, traktując indywidualne lokaty podrzędnie. (ko)

X i X etap

W sobotę czeka kolarzy X etap na trasie Karl-Marx-Stadt — Karlowe Vary (107 km). Start nastąpi o godz. 13.45. Spodziewane przybycie kolarzy na metę między godz. 16.45 — 17.15. Natomiast w niedzielę kolarze wystartują do XI etapu z Karlowych Vardów do Taboru (207 km). Start do tego etapu nastąpi o godz. 11. Przyjazd pierwszych kolarzy na metę spodziewany jest między godz. 16.45 — 17.25. Oba etapy obfitują w dość poważne wzniesienia i strome zjazdy. (ko)

Sylwetka tygodnia.

Dirk Stikker



Na odbytych niedawno w Oslo sesji Rady Paku Atlantycznego po raz pierwszy w roli sekretarza generalnego NATO wystąpił Holender — Dirk Stikker. Objął on to stanowisko po Belgu — Henry'ie Spaaku, który zrezygnował przed dwoma miesiącami.

Nowo mianowany sekretarz generalny NATO, 64-letni Dirk Stikker ma już za sobą długą karierę polityczną. Przez pewien okres pełnił on funkcję ministra spraw zagranicznych Holandii. W latach 1950—1952 był przewodniczącym OEEC. Następnie przez 6 lat pełnił funkcję ambasadora Holandii w Londynie, po czym został mianowany ambasadorem Holandii przy NATO. Na tym stanowisku pozostał aż do objęcia funkcji sekretarza generalnego paktu.

Stikker uważany jest za człowieka Waszyngtonu i Bonn. Paryż był przeciwny mianowaniu go na stanowisko sekretarza generalnego NATO. Już w pierwszym przemówieniu z okazji objęcia stanowiska, Stikker dał się poznać jako zwolennik przekształcenia NATO w „czwarte mocarstwo atomowe”. Chyba głównie dlatego odpowiada on Adenauerowi. (W-2)

OKÓLNIK W SPRAWIE CYTOWANIA

Wszyscy wyżsi funkcjonariusze ministerstw amerykańskich otrzymali okólnik, w którym zwraca się uwagę, że w przemówieniach wygłaszanych przez tych funkcjonariuszy nie należy się odpowiedzialności często do wypowiedzi prezydenta i jego zainteresowania danym problemem. Okólnik podkreśla, że należy wykorzystywać bez ograniczeń cytaty z przemówień prezydenta, zarówno z ostatnich jak i dawnych.

KTO PO ADENAUERZE? Na to pytanie starał się odpowiedzieć Instytut Badania Opinii Publicznej EMNID. 53 proc. osób biorących udział w ankie-

MIĘDZYNARODOWE



cie wypowiedziało się na korzyść ministra gospodarki Erharda jako przyszłego kandydata NRD. 37 proc. głosów otrzymał burmistrz Berlina zachodniego Brandt, a minister obrony Strauss zebrał zaledwie 3 proc. głosów.

TROSCZY SIĘ O SKARBIEC

Bardzo cierpliwym musi być członek Izby Reprezentantów

Carroll Kearns. Od 12 lat na początku każdej sesji Kongresu żąda on powołania specjalnej komisji, która udalałaby się do skarbcza USA w Fort Knox i przeliczyła wszystkie znajdujące się tam złoty słaby. Każdego roku rezolucja ta upadała w komisji regulaminowej Kongresu. Autor jej tego się zresztą spodziewał i działał wyłącznie dla reklamy w rodzinnym stanie. W tym roku projekt Kearnsa otrzymał poparcie w komisji regulaminowej. Co więcej — przewodniczący tej komisji Howard Smith poszedł dalej i zaproponował, aby komisja do badania skarbcza... przepiliowała każdą sztabkę złota, sprawdzając czy nie jest to pozłacany ołów. (W-2)

Na wsi biblioteka...

Zwyczajny dzień wygląda tak: Jadwiga Morozowska kończy jeść obiad, chwytając torbę i błotnistą drogą idzie do biblioteki.

A tam przed domem stoi już czasem gromadka dzieci, czasem jakiś niecierpliwy czytelnik. Tak jest zimą i jesienią. Wiosną wypędza rolników w pole i na czytanie książek nie ma już tyle czasu. Zresztą zależy jakich książek. Bo np. takie o budownictwie wiejskim czy budowie silosów nie leżą nigdy na półce.

A właśnie. Nieprawdę byśmy powiedzieli o dniu pracy bibliotekarki wiejskiej. Bo prędzej czy później, chce czy nie chce, musi ona wyjść z domu na wieś.

I to się właśnie największej liczy w pracy Jadwigi Morozowskiej, że wyszła do ludzi z książką. Nie jest rolnikiem, ani absolwentem szkoły rolniczej, ale spotkać ją możecie na zebraniu Kółka Rolniczego, obradującego w szkole w Nowym Aleksandrowie. Bierzcie pod pachę kilka książek, niezapomniane karty czytelnice i podsuwa pod oczy rolnikom co ciekawszą książkę.

Tym sposobem nawiązała stały kontakt i współpracę z Kółkiem Rolniczym i Kółkiem ZMW w swojej wsi.

A oto wyniki, jakie dała ta współpraca: w związku z konkursem „Wiedza pomaga w życiu” całe Kółko Rolnicze z Nowego Aleksandrowa zgłosiło szereg zobowiązań. Nie pozostały w tyle Kółko ZMW i Kółko Gospodyń Wiejskich z Dobryńskowa, Cegieli, Dobryńskowa-Dużego i Letnik.

Już do dnia dzisiejszego wiele z tych zobowiązań zostało zrealizowanych. Np. członkowie Kółka Rolniczego zrealizowali w 50% hasło: „Każdy członek Kółka — czytelnikiem biblioteki”. 10 osób zaprenumerowało czasopismo rolnicze „Pion”. 30% zapisało się do Kółka Przyjaciół Biblioteki. W ramach zobowiązań kulturalno-oświatowych zorganizowano wieczory o głosnym czytaniu. W celu bliźszego zaznajomienia się z faktami z II Wojny Światowej czyta się zbiorowo „Pamiętnik żołnierzy baonu „Żółka”.

Ale hasłem konkursu jest „Wiedza pomaga w życiu”. Nic też dziwnego, że wśród tych zobowiązań znalazły się i takie, które podnoszą kwalifikacje rolnika. O to zbudowano 10 silosów „konkursowych” i jeden doświadczalny o nowej konstrukcji i niższych kosztach budowy. Eksperyment udało się. 11 rolników przystąpiło do konkursu odchowy jalewek, rolnicy wysłuchali 10 pogadanek szkoleniowych wygłoszonych przez instruktora Okręgowego Zarządu Mleczarstwa. Rolnicy przeprowadzają opryskiwanie sadów i wapnowanie gleby.

A młodzież ZMW? Zorganizowali wycieczkę na „Strasny Dwór” autokarem „sprzed chaty”. Niekiedy po raz pierwszy w życiu zobaczyli operę. Przyjechała im do gustu bardzo. I jak to młodzi — zorganizowali od razu zespół dramatyczny. Prowadzi go bibliotekarka Jadwiga Morozowska, a premiata będzie już 28 bm. Próby oczywiście odbywają się w bibliotece.

Biblioteka ma w planie kursy: „Elektronimum” — żeby mieć pojęcie o posługiwaniu się urządzeniami elektrycznymi.

Trzeba też pomyśleć o kursie obsługi telewizora — podpowiadała rolnicy — medytować u nas telewizja, a to zbyt drogi sprzęt, żeby go puszczać.

Gdy pytam o największe zadowolenie w pracy bibliotekarki — pani Jadwiga mówi:

— Najwięcej jestem zadowolona, gdy widzę, że książka idzie w życie. Z radością szukam książki, która potrzebna jest czytelnikowi do pracy w polu, czy budowie domu.

Podobnych bibliotekarzy-działaczy mamy na wsi białostockiej dziesiątki. Dziś właśnie obchodzą swoje święto. Zyczymy im jak największe osiągnięcia w tej pracy nad podnoszeniem kultury naszej wsi.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

Radnym do sztabu...

Nasze młodziutkie, świeżo kreowane rady narodowe otrzymały na nową drogę życia wspaniały posag: mocne, jak nigdy dotąd, wiary ze społeczeństwem i kredyt wyborców. Z posagiem tym jednak, jak z każdym kapitałem, można postąpić dwojako: albo po przeliczeniu zamknąć go w skrzyni i czekać aż się wyczerpie, albo też, właściwie go inwestując, pomnażać o odsetki. Rozsądny gospodarz z reguły wybiera ten drugi sposób, a jak postąpią nasze rady?

Sądząc z solennych obietnic, jakie w czasie spotkań dawali radni swym wyborcom — trzeba się spodziewać, że potrafią wykorzystać ogromną szansę wyrażającą się powszechnym zainteresowaniem obywateli ich pracą. Będą dążyli do tego, by nadal utrzymywać jak najżywszy kontakt z różnymi środowiskami społecznymi, z wielkimi zakładami pracy, z ludnością wsi, miast i miasteczek. Nie tylko dlatego, że to przyczyni się do przetrwania, ale i dlatego, że nie do pomyślenia jest owoćna działalność radnego bez znajomości spraw i problemów, które są chlebem codziennym ludzi pracy, a tym samym przedmiotem największego zainteresowania organów terenowej władzy ludowej.

Rady mają już poza sobą pierwsze sesje i niebawem z pewnością na szerszą skalę wznowią tak pożyteczne i nieodzowne kontakty. Każdy dzień jest bowiem drogocenny i nie wolno czekać aż fala zainteresowania pracą rad osłabnie. Trud kucia wystygniętego żelaza jest o wiele większy niż rozgrzanego kruszcza.

Czy więc rad z wyborcami ma być nadal utrzymywana na tak ogromną skalę, jak w dniach przedwyborczej gorączki, kiedy to w stosunkowo krótkim czasie w blisko 40 tys. zebrań uczestniczyło ponad trzy i pół miliona obywateli? Nie stawiamy radnym tak wielkich wymagań — byłyby one i nierealne i niepożądane. Najważniejsze jest systematyczne i planowe organizowanie różnego typu spotkań, które zadowoliliby i wyborców i radnych, dając obu stronom jak naj-

więcej obopólnych korzyści.

Niewątpliwie na pierwszy ogień pójdą relacje dotyczące analizy i realizacji nieprzebranej ilości wniosków. Jest to nieodzowne i słuszne — z tym jednak, że nie dobrze byłoby, aby takie spotkania miały wyłączać bilansować jakiś zamknięty już okres. Muszą równocześnie zapoczątkować nową rozmowę, zainteresować społeczeństwo nowymi problemami i dać nowe wskazówki radnym co w ich dalszej pracy ma być ważne i najważniejsze.

Więcej inicjatywy i odwagi

W minionej kadencji rady nieraz grzeszyły tym, że zauważały często społeczeństwo — po niewczasie. Wtedy to na chybcika zaczynały się krzątać, rozsyłały radnych w teren. No i często efekty były mizerne. Zebrania nie zadowalały nikogo, frekwencja bywała licha, rozmowa skrupowana.

A przecież — jak przekonał nas okres przedwyborczy — tak wcale nie musi i tak nie może być. Rzecz w tym, by ten do kogo to należy dobrze rzecz przemyślał, sprawnie zorganizował.

Kto to ma robić? Wydaje się, że tu właśnie jest źródło kłopotów. Oczywiście — radni, ale czy tylko oni? Ich dobrej woli i chęci musi wyjść naprzeciw inicjatywa wielu ludzi. I całej rady, i Komitetów Frontu Jedności, z których większość ma naprawdę rację trwałego bytu, i poszczególnych organizacji społecznych, i zakłady pracy, i komitety partyjne, i różne środowiska. Radny musi wiedzieć, że ktoś na niego oczekuje, że ludzie interesują się jego pracą. Nie tylko zresztą on sam. Także dla pracownika prezydium rady kontakt ze społeczeństwem jest bardzo potrzebny i pożyteczny. Nauczają się przy

tym wiele i udzielić mogą ludności informacji w sprawach radnemu często mało lub wcale nieznanych. Doświadczenia, których rady nasze mają przecież już niemało, wskazują, że w ogóle dobrą i pożyteczną jest rzeczą, aby od czasu do czasu urządzić rozmowy grup radnych oraz pracowników prezydium — z wyborcami. Zwłaszcza jest to słuszne na wsi, czy małym miasteczku, gdzie wypływa wiele różnorodnych spraw. W skład takich „kompletów” mogą też wchodzić radni wyższej instancji, którym jest na ogół trudniej zadzierzgnąć bezpośrednio więzy z wyborcami.

Istnieje jeszcze jeden — zresztą wśród wielu innych — wariant kontaktu ze społeczeństwem. Dobre rezultaty dają zebrania środowiskowe poświęcone wybranemu problemowi, który np. aktualnie znajduje się na warsztacie jakiejś komisji. Nie stoi chyba też nic na przeszkodzie, żeby komisja urządziła publiczną dyskusję, zapraszając na nią różnych specjalistów lub też ludzi po prostu interesujących się wybranym zagadnieniem — np. warunkami sanitarnymi miasta, pracą służby zdrowia, placówek kulturalnych itp.

Wnioski płynące z takich narad wzbogacają i wielostronnie naświetlają problem, będą dobrym zaczynem pod obrady plenarne rady. Na ogół sesje rad odbywają się w myśl z góry założonego planu — warto więc na pewno przed sesjami zapytać, co na ten temat myślą wyborcy. Dobrze jest też, gdy się potem ich poinformuje jakie zapadły decyzje.

Tak więc sposobów, na ciekawe, pożyteczne kontakty jest mnóstwo — chodzi tylko o więcej inicjatywy, pomysłowości, a może i o odwagę. Trzeba być przecież przygotowanym, że często rozmowa może mieć smak trochę cierpki, trzeba się nauczyć wysłuchiwać krytyki, brać o sobi odpowiedzialność za wiele spraw. Spotkania bowiem to nie tylko droga aktywizacji społeczeństwa w zarządzaniu krajem, ale także szkoła życia dla radnych. Przysięda się ona z pewnością i wielu starszym, czasem nieco już zrutynizowanym członkom rad, przysięda się też bardzo tym, którzy na tym polu pracy społecznej stawiają pierwsze kroki.

J. KUCZEWSKA

Nasza recenzja

UPADEK „STANU TRZECIEGO”

Trzydzieści lat minie niebawem od napisania „Jegora Bułyczowa i innych”. Autor tego dramatu — Maksym Gorki był zarazem twórcą określenia „realizm socjalistyczny”. Modny czy niemodny — realizm socjalistyczny w tym swoim pierwotnym rozumieniu zakładał ukazywanie przez twórcę zachodzących w życiu sprzeczności i konfliktów i — co więcej — ukazywanie w tych konfliktach nurtu postępowego i nurtu wstecznego.

Cała twórczość Gorkiego stanowiła niejako ilustrację tej tezy. Sztuki „Mieszczaństwo”, „Na dzień”, „Wassa Żeleznowa” ukazywały w brutalny sposób prawdę o przedrewolucyjnej epoce.

„Jegor Bułyczow i inni” — owe „sceny dramatyczne” ukazują moment przełomu w dziejach świata. Narodziny młodych sił rewolucyjnych, wyrastających jak Feniks z popiołów rozpadał się w gruzy mieszczańskiego świata.

Jakże ci dwudziestowieczni mieszczaństwo są inni od postępowego „stanu trzeciego”, który tak pozytywną rolę odegrał wiek z górą wcześniejszy w historii Francji!

Uosobieniem, symbolem zgangrowanego mieszczaństwa jest ten młody i silny jeszcze a przecież już toczony od wewnątrz przez chorobę Jegor Bułyczow.

I może najtragiczniejsze w tej postaci jest to, że na koniec Jegor Bułyczow przeżywał: widzi chciwość i przekupstwo, okrucieństwo i zakłamanie — prawa, jakimi rządzi się ten świat, w którym się znalazł przez małżeństwo z kupiecką córką. Prawami tymi jeszcze do niedawna rządził się on sam, Bułyczow. Widzi wprawdzie nadchodzącą nową epokę i widzi, że jest już za późno. Na przejście na nowe pozycje? Czy raczej tylko na wzmocnienie starej? Bułyczow przerażony bliskością nieuchronnej klęski sztych w bliskich, w jaskrawym świetle dostrzegając ich przywary. Widzi też nową klasę, dążącą do przejęcia władzy. Mierzy wszystkich równą miarą. Ci nowi „też przepięknie państwo” — powiada do Baszkina.

Ale słowa te odbijają się proroczym echem w udręczonej duszy.

A nuż nie przepięknie? — powtarza wstuchując się w ich brzmienie.

Autor wkłada w usta głównego bohatera słowa ostrzeżenia i osądzenia. A przecież nie jest to bynajmniej „bohater pozytywny” tylko jeden z oskarżonych.

Właściwie owo zrodzone w chwilach słabości jasnowidztwo skazuje go na konflikty z otoczeniem. Dlatego właśnie z istic diaboliczną radością przypomina, że jego klęska jest klęską popa, klęską Matki Mielanji i dekadenta Waski Dostigajewa, i zięcia Zwoncowa — chciwej kukły burżuazji. Dla nich to każe grzmieć Gavrile w trąbę — na sąd ostateczny świata kapitalistycznego.

W planie repertuarowym Teatru im. Al. Węgierki na bieżący sezon odnotowano: jedna pozycja radziecka plus jedna z klasyki rosyjskiej.

Ostatecznie oglądamy „Jegor Bułyczow i innych” — sztukę stanowiącą z pewnością pozycję już klasyczną — a przecież tętniącą aktualnością.

Zamknięty w trzech aktach ekstrakt fragmentu dziełowego stanowi syntezę tamtych epokowych wydarzeń.

Gorki — bystry obserwator życia i znakomity psy-

cholog zindywidualizował typy swoich bohaterów, wyposażył w cechy charakterystyczne dla przedstawicieli mieszczaństwa pierwszych lat naszego wieku.

Wybranie spośród wielkiego zespołu 22 aktorów do odtworzenia tak bogatych psychologicznie i na wskroś rosyjskich typów nie było łatwe.

Stąd zapewne bierze się niezbyt równy poziom gry aktorów.

Stanisław Jaskowski dostrzegł, że rola tytułowa została obsadzona trafnie.

A przecież postać Bułyczowa zawiera olbrzymi ładunek myśli, konfliktów, przemian. Na barkach aktora, kreującego tę rolę spoczywa cały ciężar przedstawienia. Przecież Bułyczow — to przede wszystkim symbol ginącej klasy.

Jaskowski „zanurza się” w swoją rolę stopniowo. Nie dba o ścigającą uwagę widza wejście. Ale gdy wchodzi do już trwa w centrum uwagi, chociaż nawet zniknie ze sceny.

Zaraz w I akcie dowiadujemy się o jego chorobie. Ale jest to jeszcze chłop pełen wigoru i siły. Tym bardziej wstrząsające wrażenie wywiera jego błaganie o pomoc, skierowane do lekarza.

Jaskowski kurczy się, maleje z leką przed śmiercią, by za chwilę wybuchnąć niemal grozą. Jeszcze jest silny. Z biegiem akcji aktor bardzo subtelnie podkreśla postęp choroby, toczący się od wewnątrz, toczący się od zewnątrz. Jakże inny staje się stosunek Bułyczowa do otoczenia. Leka się, górują nad nim zdrowiem, staszy i przeraża (trąby w akcie II).

W akcie trzecim widzimy człowieka skończonego. Klęska staje się nieuchronna. Zdrowe niegdyś ciało stoczyła choroba: chciwość, nieprawość, oszustwa, ciemność, dla klasy, którą symbolizuje Jegor Bułyczow nie ma ratunku.

Jaskowski jest bardzo ludzki i bardzo rosyjski.

Postać skupiającą wszystkie dobre cechy, tkwiące w młodej latorośli, wyrosłej z tej stoczony przez nieprawość klasy jest córka Bułyczowa, Szura. Osoba ta, podobnie jak ojciec, nie cierpi swego mieszczańskiego otoczenia, co więcej wyraźnie radykalizuje się, sympatyzując z Jakubem Łapiewem młodym rewolucjonistą. Rola wymaga doświadczonej aktorki, niestety reżyser postawił na młodą siłę. Na skutek tego czołowa kobieca postać, równie ważna jak Jegor Bułyczow w interpretacji Krystyny Nowakowskiej stała się słabą stroną spektaklu. Aktorce wyraźnie nie starcza jeszcze siły do udźwignięcia roli. Do końca spektaklu pozostaje tylko podlotkiem po zupełnie niezłym pierwszym wejściu na scenę, intrygującym i ciekawym.

Witolda Czerniawska jako Ksenija była typową, rosyjską mieszczką, mającą szacunek dla dwóch rzeczy: pieniądza i stanu kupieckiego. Bardzo udana postać.

Również Głafira Henryki Zboromirskiej — wzruszająca prosta, wierna i mądra zdrowa mądrością ludu należy do trafnie oddanych postaci tego spektaklu.

W roli młodszej mieszcзки kapryśnej i chciwej oglądaliśmy Elżbietę Świecicką.

Obłudnica i chciwa nikszerma mniszka była Zofia Grabiańska, może za mało świętoszkowata i maifestacyjna. W scenie kłótni z Jegorem za duży wniosek skrzyty.

C. d. na str. 5



NA ZDJĘCIU: Bułyczow (Stanisław Jaskowski) Głafira (Henryki Zboromirskiej). Zdjęcie: Józef Rybiński

Nie ma problemu granic...

Znany działacz społeczny tow. Henryk Matejczyk przesłał nam z okazji Tygodnia Ziemi Zachodnich artykuł o tradycjach przyjaźni polsko-niemieckiej, który poniżej drukujemy. Przeczytajcie. Dziękujemy.

Artykuł ten chcę poświęcić przede wszystkim najlepszym tradycjom stosunków polsko-niemieckich. A zaczynają się one wiele, wiele lat przed datą układu zgorzeleckiego.

Szczególnie serdeczne stosunki między Polakami i Niemcami datują się od Powstania Listopadowego. Działali wówczas w Niemczech tacy wypróbowani przyjaciele Polski, jak Nikolaus Leau, Georg Herwegh, Ludwik Uhland, Bettina von Arnim i wielu innych. I nie tylko wybitni dziś, ale również szerokie rzesze ludności niemieckiej z sympatią odnosili się do walk polskich o wolność i niepodległość. Ludność Berlina manifestacyjnie wyznosiła na swych barkach wypuszczonego z więzienia w Monachium Mierosławskiego, a Konig w wydanej w 1848 r. broszurze ostro potępiał niemiecki szowinizm i ostrzegał naród niemiecki przed skutkami nietolerancji i szowinizmu.

W późniejszych latach, szczególnie w okresie władzy polskiego kanclerza Bismarcka, szowinizmowi niemiecko-pruskiemu przeciwstawiali się socjaldemokraci. Karol Liebknecht, przemawiając w Hamburgu w 1897 r., wyraźnie powiedział: „Któż może odmówić Polakom prawa do samostanowienia o własnym losie? Ciężkość ich przez rząd pruski... nakłada na nas obowiązek wzięcia ich w obronę, aby naprawić do bezprawia”.

Mówiąc o naszych przyjaciółch na pierwszym planie należy postawić Komunistyczną Partię Niemiec. Komuniści niemieccy bowiem ponieśli najcięższe ofiary w walce z faszystzackimi Niemcami przez Hitlera i jego obszar-niczoburżuazyjnych sojuszników. Tylko w okresie od 1933 do 1939 r. z górą milion Niemców znalazło się w więzieniach i obozach koncentracyjnych. I o tym my dziś musimy pamiętać.

Dzisiejsze władze zachodni-niemieckie to spadkobiercy szowinizmu polityki Hitlera. Sni się im hitlerowska „tysiąclatnia Rzesza”, rokrocznie organizują liczne wystąpienia antypolskie, głosząc hasła rewizjonizmu i odwetu. Wystarczy przejrzeć prasę z jednego tylko na chybił trafił wybranego dnia, aby zeknąć się z wiadomościami o organizowanych w Niemczech zachodnich wleczach, zjazdach przesiedleń-ców itd., na których atakuje się nasze granice na Odrze i Nysie. Na tych zjazdach i przy każdej innej okazji oficjalni przedstawiciele rządu bońskiego stawiają rewizjonizm jako sedno rządowej polityki w stosunku do Polski.

Niemieccy naukowcy w NRF, oficjalni badacze Wschodu, występują również jako zagorzali zwolennicy rewizjonizmu. Niemieckie instytuty naukowe, podobnie zresztą jak w okresie władzy Hitlera, głoszą dziś nawrót do polityki rewizjonizmu, a zasadniczym celem ich badań jest uzasadnienie parcia na Wschód.

Wśród szowinistów zachodni-niemieckich nadal panują hitlerowskie tendencje. Zasadniczym celem zachodni-niemieckich instytutów naukowych jest uzasadnienie prawa niemieckiego do naszych ziem zachodnich i północnych. W wydawanym w 1952 r. czasopiśmie poświęconym badaniom Wschodu czytamy m. in. „Prze-strzenia dziejową narodu niemieckiego jest w dalszym ciągu Europa środkowo-wschodnia (H. Schlenger)”, a O. Schneider pisze: „Nauka, a zwłaszcza badania Wschodu mogą przyczynić się do rozwiązania sprawy... Nowy ład zrealizuje się prędzej czy później”.

„Drang nach Osten”, „Lebensraum” — skąd my to znamy? Toż to idee Bismarcka i Adolfa Hitlera... Czyżby w Niemczech nie się nie zmieniło od czasów Adolfa?

Zmiany zasły i to zasadnicze. Mimo pewnych podobieństw historia jednak nie powtarza się. Dziś nad naszą zachodnią granicą nie leży Niemcy Adenauera, lecz zaprzyjaźniona z nami Niemiec-ka Republika Demokratyczna. Tym razem nie jesteśmy samotni w obalaniu junkierskich mitów — dziś nasi przyjaciele z NRD sami demaskują szowinizm zachodni-niemiecki i wychowują swój naród w duchu sprawiedli-wości społecznej i dobrośiedzi-wości współzycia z nami. Dziś zarówno Niemcy jak i Polacy jak również wszystkie państwa obozu socjalistycznego — sygnatariusze Układu Warszawskiego bronią wspólnie ideał pokojowego współzycia i braterstwa między narodami.

Zachodni-niemieckiemu rewizjonizmowi przeciwstawi-ają się wszyscy miłujący pokój ludzie na świecie. Co-raz częściej odzywa się na temat naszych granic na Odrze i Nysie. Trzeba głosić wybitnych działaczy bur-żuazyjnych na Zachodzie. Kłopoty rewizjonistów zachodni-niemieckich rosną z dnia na dzień, bo coraz to nowi politycy i uczeni Za-chodu pozytywnie wypowia-ają się w kwestii stałości naszej granicy na Odrze i Nysie.

Oczywiście nie wolno nam nie doceniać istniejącej nadal groź-by dla pokoju światowego ze strony imperializmu zachodni-niemieckiego. Ale też nie powin-niśmy przeceniać tej groźby. Istnieją bowiem siły na świecie zdolne do nałożenia kagańca zbyt żarłocznym wilkom imper-ialistycznym. A siły te, to po-temny obóz socjalistyczny i gru-pujący się wokół niego wszyscy miłujący pokój ludzie na świecie.

Nasze granice są granica-mi pokoju i w obecnej sy-tuacji międzynarodowej — „nie ma — jak powiedział tow. Gomułka — problemu granic, jest tylko problem pokoju”.

H. MATEJCZYK

Jeszcze niedawno cały niemal kontynent afrykański znajdował się pod panowaniem kolonialnym. Fala walki narodowo-wyzwoleńczej, która prze-szła w ciągu ostatnich lat, wyzwoliła większość konty-nentu afrykańskiego. Po Azji, Afryka stała się ośrodkiem rewolucji antykolonialnej, a polityczna mapa Afryki uległa zasadniczym zmianom. Prawie 2/3 państw afrykańskich wywalczyło już niepodległość.

Na kontynencie afrykańskim żyje jedyną nadal w jarzmie kolonializmu 97 milionów ludzi — na łącznym terytorium 11 mln km kwadr. Biali „włóczęcy” stanowią zaledwie około 3 proc. ludności, a więc około 7 mln spośród 230 mln mieszkańców Afryki. Łącznie z tymi, którzy zamieszkują obecnie już wyzwolone kraje afrykańskie.

Portugalia, drugie co do wielkości opianowane terytorium państwa kolonialne na świecie po Wielkiej Brytanii, ma w chwili obecnej pod swoim „panowaniem” jeszcze 5 terytoriów. Wśród nich największe to Angola i Mozambik w Afryce, które razem mają ponad 11 mln mieszkańców.

O roku 1961 faszystowski reżim 72-letniego premiera Salazara, trwający nieprzerwanie od 35 lat, stosując najrozmaitsze formy terroru, był w stanie hamować wszelkie ruchy masowe zarówno w samej Portugalii, jak i w jej licznych koloniach. Przed trzema laty, co prawda, reżim ten stał w obliczu kłęski. Było to w okresie wyborów prezydenckich. General lotnictwa Humberto Delgado, przywódca antysalazarowskiej opozycji i obecny przywódca opozycji portygalskiej na emigracji, odniósłby niewątpliwie zwycięstwo, gdyby wyniki wyborów nie zostały sfałszowane. Po tym fakcie Delgado musiał ratować się ucieczką,



Oddziały portugalskie wsiadają na statek. Pojadą do Angoli...

„Portugalska Afryka” na wulkanie



„Divide et Impera” — naczelną zasadą kolonizatorów, znajduje pełne zastosowanie w Angoli. Portugalskie oddziały wojsk kolonialnych terroryzują swoich czarnych współbraci w mieście Quilixex.

w Portugalii zamaria pozor-nie wszelką działalność opozycji. Ale tylko pozornie. W lutym 1961 r. świat obiegła niezwykła, sensacyjna wiadomość: grupa powstańców portygalskich opianowała nowoczesny, luksusowy statek pasażerski „Santa Maria”. Akt ten był pierwszym etapem operacji przeciwko dyktatorskiemu reżimowi Salazara. Miał on zwrócić uwagę światowej opinii publicznej na ciężką sytuację ludności Portygali i jej kolonii. Przywódcą powstańców i inicjatorem opianowania „Santa Marii” był kapitan Galvao, były deputowany do Zgromadzenia Narodowego, gubernator Angoli i inspektor generalny portygalskiego „imperium zamorskiego”.

Jak wiadomo, statek „Santa Maria” został zwrócony władzom portygalskim, a powstańcy ucy-skali ażyl w Brazylii. Ale cel swój osiągnęli: Sytuacja w Portygali, a głównie w jej licznych koloniach, stała się przedmio-tem szczególnego zainteresowa-nia całej światowej opinii pu-blicznej.

Od tej też pory rozpoczęły się portygalskie kłopoty z jej koloniami. Kłopoty, których nie można już było ukryć przed światem. Na pierwszy ogień poszła Ango-la.

Z prawnego punktu względu Portugalii — jeden z najmniej rozwinętych krajów Europy zachodniej (10 mln mieszkańców) — w ogóle nie po-siada żadnych kolonii: do konstytucji wniesiona zo-stała bowiem poprawka, na mocy której kolonie otrzy-mały status „terytoriów za-morskich” — czyli krótko mówiąc — stały się „inte-gralnymi” częściami Portygali.

Wypadek niewywiązania się z tego polecenia, karani są chłostą.

Warunki pracy tak zakon-traktowanych Murzynów są wprost potworne. Na niektórych plan-tacjach śmiertelność dochodzi do 40 proc. Niewiele lepszy jest los robotników sezonowych, których niedza zmusza do dobrowolnego zgłaszania się do pracy na plan-tacje. Według oficjalnych dan-ych, liczba takich przymuso-nych robotników wynosi około 700 tys. i to nie tylko mężczyźni i kobiety, ale również dzieci od lat 7.

Terror w Angoli szczegól-nie wzmożił się z chwilą, gdy w Afryce rozpoczął się ruch narodowy — wyzwolenczy. Biali osadnicy otrzymali

broń, której mogą dowolnie używać. Prowadzi to do masowej masakry miejscowej ludności. W więzieniach stosuje się tortury.

Sytuacja w koloniach portygalskich była przedmiotem dyskusji w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Kolonialna polityka Portugalii została potępiona przez państwa afro-azjatyckie, kraje socja-listyczne, a także przez licz-ne państwa obozu zachod-niego. Jednakże „ONZ” nie powzięła żadnych istotnych decyzji. Kolonialna polityka Portugalii znalazła możnych protektorów w osobach przedstawicieli takich państw kolonialnych, jak Wielka Brytania, Francja czy Holandia oraz Stanów Zjednoczonych.

Starzeczą się dyktator Portygali — Salazar na jednej z konferencji prasowych oświad-czył, że „ogniem i mieczem” przywróci spokój w tzw. zamorskich posiadłościach. W Angoli leje się krew. Powstańcy walczą o swoje słuszne prawa z koloni-zatorami. Rząd Salazara w o-krutny sposób pacyfikuje kraj. Z Lizbony do Angoli co tydzień odpływają transporty nowych kontyngentów wojskowych.

Historia Czarnego Ładu uczy, że nie ma takiej siły, która by mogła powstrzymać ujarzmione narody w ich walce o wol-ność i niepodległość. Z Angoli wiew walki wyzwolen-czej przenosi się do drugiej, wielkiej posiadłości zamo-rzyskiej Portugalii — do Mo-zambiku. Walki o wolność narodów afrykańskich nie potrafi powstrzymać cała armia portygalska i dykta-tor Salazar zdaje sobie z te-go doskonale sprawę, pra-gnąc jak najdłużej przecią-gać swoje panowanie nad Czarnym Ładem.

R. POPLAWSKI

POSIADEŁOŚCI PORTYGALSKIE W AFRYCE

ANGOLA. Obszar 1.246.700 km kwadr. Ludność 4.508.000 mieszkań-ców. Stolica: Luanda (180.000 mieszkańców). Angola zwana także Portygalską Afryką Za-chodnią, leży w południowo-za-chodniej części kontynentu afrykańskiego. Kraj zamieszku-ją plemiona murzynskie należą-ce do grupy Rantu. Ludność zajmuje się głównie rolnictwem. 110 tys. Europejczyków. Pierwsi przybysze z Europy pojawili się tu w roku 1482. Była to wypra-wa pod wodzą Diego Cão. Ho-ractwa naturalne małe eksploa-towane.

MOZAMBIK. Obszar 77.125 km kwadr. Ludność 6.500.000. Stolica — Lourenco Marques (około 100.000 mieszkańców). Mozambik czyli Portygalska Afryka Wschodnia, leży w południowo-wschodniej części kontynentu. Ludność murzynska należy do grupy Rantu. Europejczyków 50.000. Historia Mozambiku jest mało znana. Pierwsi Europej-czy przybysze pojawili się tu w roku 1498 pod wodzą Vasco Da Gamy. Na skutek zbrojnego oporu plemion murzynskich, wnętrze kraju zo-stało opianowane przez Portygalskich dopiero w XIX wie-ku. Dziś Mozambik mimo e-gromnych bogactw naturalnych, jest zacofanym krajem rolni-czym. (R)

L. KOZUSZKO

KRZYWDA JEDNO MA IMIĘ

Gdy przed „Fara” w Białymstoku ustawi się długi rząd taksówek, podlotki i starsze panny „na wydaniu” zatrzymują się gromadkami na stopniach kościoła i ciekawie obserwując jego wejście, wymieniają przyjaźne i złośliwe uwagi. Podobnie przed urzędami stanu cywilnego w czasie ślubów spotyka się rozszepiane gromadki ciekawskich.

W Rajgrodzie, starym, małowniczo położonym mia-ścieczku, gromadki ciekawych (gości weselnych również) intrguje podczas ślubów przede wszystkim jedna histo-ria. „Każde proboszcz odsłonił Matkę Boską, czy nie?”

Jeśli obraz Matki Boskiej nie zostanie odsłonięty, wszyscy, oprócz chyba nowożeńców i ich najserdeczniej-szych przyjaciół, uśmiechają się do siebie znacząco. Wie-czorem w miejscowej gospodzie przy piwie lub przy „ćwiartce” miela ludzie językami aż huczy.

„Ha, ha, ha, pozwolili sobie przed ślubem na małżeń-skie rozkosze... Chyba za trzy miesiące nowego obywatela Rajgrodu trzeba się spodziewać...” Padają jedne po dru-gich głupie, ordynarne dowcipy, oszczerce, brudne do-mysły. Najintymniejsze, najbardziej osobiste sprawy mło-

dych małżonków stają się przedmiotem ordynarnego wi-dowiska.

Takie są zwykłe następstwa wspomnianej wyżej sztucz-ki z obrazem, sztuczki wymyślonej i organizowanej przez rajgrodzkiego proboszcza, księdza Januszewskiego. Sztucz-ki, organizowanej właśnie po to, by niektóre z młodych małżeństw czynić tematem ordynarnych, publicznych żar-tów i szykanować w taki prostacki sposób i młodożeńców, i pozostałych mieszkańców.

Szczególne to są metody „obrony moralności”. „W obro-nie moralności” bowiem łamie się podstawowe zasady mo-ralności, krzywdzi się ludzi, bezpodstawnie szarga się ich opinie, obraża się ich blodem, depcze się ich godność osobistą, wtraca się brutalnie w ich najbardziej osobiste sprawy. Nawet sądy, gdy rozpatrują problemy związane z intymnymi sprawami ludzi, czynią to przy drzwiach zamkniętych. Nawet największe plotkary wstydzą się nie-jednokrotnie swego paplania wtedy, gdy w grę wchodzi uczenie prawdziwe dwojga ludzi. Ale ksiądz proboszcz z Rajgrodu nie ma skrupułów, inspirować przez owe sztucz-ki z obrazem owe haniebne ekscesy...

Małżeństwo X z Rajgrodu miało przed ślubem poważne kłopoty natury materialnej i rodzinnej. Rzecz znana od lat. On wybiera sobie żonę, ona męża, ale rodzina ma in-ne zdanie na temat tego związku. On się zdenerwował i zamieszkał u niej. Ślub cywilny nie wymaga większych kosztów. Wzięli. Ślub kościelny, zwłaszcza w Rajgrodzie, kosztuje dużo pieniędzy. Zgłosili się do księdza proboszcza Józefa Januszewskiego po pewnym, niedługim zresztą, czasie. O odsłonięciu względnie nieodsłonięciu obrazu nie było początkowo mowy. Ksiądz Januszewski zapytany o cenę ślubu odpowiedział: „co łaska”.

— Ja wiedziałem co znaczy te: „co łaska”. Żyje się w Rajgrodzie, to się wie jaka jest cena ślubu u ks. Janu-szewskiego. Wyciągnął jednak tylko 500 złotych. Powie-dział żeby zapać jeszcze kościelnemu i 180 złotych za wpisanie do ksiąg. Przez pół godziny czekaliśmy na

ślub, aż... zapłaciłem te 180 złotych. Obrazu nie odsłonił. Mnie tam nic. Nie przed nim odpowiadam za swoją mo-ralność Zona płacze. Dokuczają jej. Teraz już mniej. Dzie-więć miesięcy od ślubu kościelnego już mija, a dziecko jeszcze się nam nie urodziło. Czekamy właśnie. A że z Woźnej Wsi to odsłonił. Wiadomo, dała 200 złotych, to odsłonił... „Matka Boska za 200 złotych... co to ma wspól-nego z zasadami wiary świętej?”

Opowieść człowieka jest pełna gorzycy. Przecież takie metody „obrony moralności” stosuje doktor prawa kano-nicznego. Człowiek starszy, który powinien znać życie. Ta-kie metody znane są od lat w Rajgrodzie. Metody jakby żywcem zaczerpnięte ze średniowiecza. Wprost wierzyć się nie chce, że dziś w erze sputników i lotów kosmicznych, w państwie, w którym szczęście i dobro człowieka jest najwyższym celem, dzieją się te ponure, średniowieczne praktyki moralnego maltretowania, poniewierania ludzi za ich najbardziej osobiste sprawy i decyzje. Praktyki dep-tania godności osobistej człowieka, szarganie jego opinii...

Nie te jednak sprawy zawiodły waszego reportera do księdza doktora prawa kanonicznego w Rajgrodzie. W re-dukcji znalazły się listy, z których fragment pozwolę so-bie zacytować: „Sprawa jest bolesna, która polecam do waszego rozpatrzenia. Mama moja była katoliczką i po-chowaliśmy ją po katolicku, jak sobie tego życzyła. Ksiądz Józef Januszewski kazał sobie zapłacić 1000 złotych za pogrzeb i 150 złotych kościelnemu. Ale nie koniec na tym. W kościele wezwał do zakrystii mego ojca i powiedział, że jeśli ksiądz bierze 1000 złotych, to kościelnemu trzeba dać 200. Ojciec musiał dopłacić 50 złotych. Teraz policzmy: tego dnia było w Rajgrodzie trzy pogrzeby. Ksiądz zarobił jednego dnia 3000 zł, a kościelny 600. Gdy memu koleździe w innych stronach umarła matka, ksiądz powiedział „co łaska”. Uważam, że w Rajgrodzie ksiądz uprawia zdzier-stwo biednego człowieka...”



Splewa Alina Skiendzielewska.



Na estradzie Danuła Janas—bibliotekarka.



Cezary Kiszkiel ze swoją gitarą.

SAN REMO? PESARO? NIE! BIAŁYSTOK

Domenico Modugno, Betty Curtis, Marino Marini i ze dwa tuziny innych młodych Włoszek i Włochów zdobywa co roku sławę w swoim kraju i poza jego granicami dzięki piosence. Nazwy miast San Remo czy Pesaro znane są w świecie głównie dlatego, że tam odbywają się co roku wielkie piosenkarskie festiwale. Nic dziwnego. Nawet najbardziej naburmuszeni i zapędzeni ludzie z przyjemnością słuchają wesołej czy sentymentalnej melodii. Ludziska lubią piosenki, byleby były dobrze śpiewane. Co więcej — masa ludzi śpiewa piosenki. Szuka w nich sposobu artystycznego wyżycia się. Słynne włoskie festiwale cieszą się dlatego ogromnym powodzeniem wśród wykonawców i słuchaczy. Wiadomo — Włochy! Ojczyzna piosenki, ojczyzna utalentowanych śpiewaków...

„W Paryżu mały dzieciak w wózku — ślicznie mówi po francusku, a w Berlinie — najmniejsze dziecko włada mową niemiecką. Tylko u nas kumie, nikt nic nie umie” — mówi ludowe porzekadło. Czyżby?

Nie pod lazurowym niebem Italii, ale tu, u nas, w Białymstoku, zdarzyło się co następuje:

W grudniu ubiegłego roku, w odpowiedzi na niewielkie ogłoszenie w gazecie o konkursie piosenkarzy i recytatorów, zgłosiło się 126 osób. Klub Związków Zawodowych — organizator imprezy, nawet nie marzył o tylu zgłoszeniach. Pierwsze eliminacje wyłoniły 40 finalistów. Spośród nich w otwartych eliminacjach wybrano najlepszych. Zostali oni laureatami tego niecodziennego u nas konkursu. Kim są ci miłośnicy piosenki i wiersza? Biorę nazwiska z listy nagrodzonych piosenkarek: Stanisława Piwko — ekspedientka MHD (I nagroda), Romualda Podjaska — pracownica Klubu AM (II nagroda), Alina Skiendzielewska — absolwentka AM (II nagroda), Antonina Sokołowska — księgowa Zakładów Piekarniczych (III nagroda), Danuła Janas — bibliotekarka Wojewódzkiego Biura Projektów. Wśród piosenkarzy nagrody i wyróżnienia zdobywają: Wiktor Pisiekow — uczeń Technikum Mechanicznego, Waldemar Szymkowski — ekspedienta przedsiębiorstwa „Ruch”, Edward Gabryel — kier. samochodowy teatru, Edward Szostkiewicz — tokarz z Fast. Czytam dalej listę

nagrodzonych za piosenki z własnym akompaniamentem: Cezary Kiszkiel — pracownik PKP, Miron Jarmolyszko — laborant BPBM i student WSI. Wreszcie wśród nagrodzonych za recytacje powtarzają się nazwiska: Stanisława Piwko, Alina Skiendzielewska, Antonina Sokołowska, Aleksander Mojsak, Witold Zaremba, Janusz Okołowicz.

Na uroczysty koncert laureatów w lutym zjechała telewizja, zważyło się do sali Związków Zawodowych masę narodu i nikt się nie zawiódł. To był udany wieczór.

Pani **Bujalska**, aktorka teatru, która wraz z p. **Kleinem**, również aktorem, była duszą całej imprezy, mówi:

— Nigdy nie przypuszczałam, że to się uda aż do tego stopnia. Ci młodzi ludzie mają tyle zapалу, talentu, mają wreszcie piękne głosy. Nie można ich tak zostawić. Niech śpiewają. Z przyjemnością będzie ich Białystok słuchał. Może nawet nie tylko Białystok...

Dyrektor Orkiestry Symfonicznej — **Jan Kulaszewicz** mówi:

— Wyrobinie muzyczne tych ludzi, sposób interpretacji, miłe głosy — wszystko to było zadziwiające. Nie można zostawić tak po prostu tych ludzi. Trzeba koniecznie dać im się wysłuchać, otoczyć ich opieką, dać dobrych instruktorów. Kto wie, czy nie ma wśród nich drugiej Sławy Przybylskiej...

Mówi wreszcie **sluchacz koncertu laureatów**:

— To była piękna impreza. Trzeba takie robić częściej. To przecież lepsze niż estradowa „chaitura” tzw. „artystów scen warszawskich”, na którą nas w Białymstoku często się nabiera.

I tu dochodzimy do sedna sprawy, czyli do tego, że Białystok to jednak nie Pesaro czy San Remo. Oto nagle Klub Związków Zawodowych przestał interesować się tak świetnie rozpoczętą pracą. Zabrakło funduszy, bo klub dołąd nie ma zatwierdzonego budżetu (?). Nie wiadomo po prostu, czy związki zawodowe będą stać na organizację jakiegokolwiek klubu czy teatru (mniejsza o nazwę) piosenki. A szkoda. Powinno być stać. Przecież to jest forma dobrze pojętej pracy kulturalnej związków. To jest forma dobrego wkładu w życie kulturalne miasta. Nie chodzi przecież o to, by młodych ludzi stracić zaraz w wawrzynach wielkich festiwali. Chodzi o to, by dać im możliwość pospiewać — a nam posłuchać ich piosenek.

F. LEWICKI

W Rajgrodzie na temat księdza Józefa Januszewskiego naopowiadano mi wiele historii... Ze wikarego, który ze swoich pieniędzy kupował ubranka biednym dzieciom i chciał mniej brać za posługę, szybko „spławił” z bogactw parafii. Ze ma gospodynię, która nic nie robi, bo od obiadów i od świni są tam inne. Ze samochód mógłby mieć lepszy, a nie tylko „Moskwicę” starego typu, bo ma dość pieniędzy wyludzonych od ludzi, ale nie kupuje lepszego samochodu, ponieważ jest chytry, wie, że ludzie szermują za jego zdrzierstwo... itp. itd.

Piętrowy, duży dom w ogrodzie obok kościoła ma miejski, aczkolwiek stary w architekturze, wygląd. Ksiądz doktor prawa kanonicznego bawi się w ogrodzie z ogromną suką, która posłusznie, na rozkaz pana odchodzi w głąb podwórka. Ks. Januszewski zaprasza nas grzecznie do środka. Wchodzimy do hallu. Gabinet pełen książek i kwiatów. Pelen dymu tytoniowego, paczka „Belwederek” na stole. Ksiądz, przystojny jeszcze dzisiaj mężczyzna, o siwiejącej już głowie stwierdza, że nie pali. Gdyby nie te smutne historie, które mnie tam sprowadziły, pomyślałbym na pewno, że jest to człowiek miły, wzbudzający zaufanie. Uparcie jednak przypominało się mi zdanie o księdzu Januszewskim jednego z mieszkańców Rajgrodu: „wielu ludzi go nie lubi ze względu na jego wyniosłość i pogardę dla innych”. Na razie tego nie odczuwam. Przedstawiam skargi ludzi: zdrzierstwo i średniowieczne metody obrony moralności. Odpowiada: proszę mi wskazać nazwisko człowieka z mojej parafii, któremu powiedziałem cenę za pogrzeb czy ślub. Zawsze mówię „co łaska”.

— A listy, skargi ludzi, które mam nawet przy sobie? — pytam.

— Sądę, że pan wie, iż malkontenci wszędzie się znajdują.

Nie przeczę, ale i nie zgadzam się. Obrona z trudem zdobytych pieniędzy nie jest malkontentstwem.

Ksiądz mówi: słuchał pan ludzi, którzy skarżyli się na mnie. Proszę ich przyprowadzić tutaj, niech powtórzą. Ludzie mogą wiele mówić, niech udowodnią.

Dosyć to szczególne rozumowanie. Któż bowiem z autorów listów odważyłby się na to? Wszyscy dobrze wiedzą, jak ksiądz proboszcz potrafi policzyć się z tymi, którzy mu się nie podobają.

Milczę krótko i podnoszę kwestię tajemnicy spowiedzi według prawa kanonicznego. Rozmawiam przecież z doktorem prawa kanonicznego. Ożywa się. Potwierdza, że ksiądz nie wolno zdradzić tajemnicy spowiedzi nawet gestem czy spojrzeniem. Mówi, że gdyby nawet na okarzu stał kielich z zatrutym winem i zamachowiec na moje życie mówi mi o tym na spowiedzi, wino muszę wypić... — A skąd ksiądz wie, czy należy odsłonić obraz podczas ślubu czy nie? Czy dwoje ludzi rozpoczęło życie seksualne przed ślubem czy nie?

Starannie ukrywa zaskoczenie w tej żonglerce słownej. Bo przecież w miasteczku młodzi śmieją się: „ja tam taki głupi nie będę, żeby księdzu przed ślubem mówić, czy ja już, czy jeszcze nie. Jeszcze obrazu nie odsłonił, gdzie śmiać się będą...” Udowadnia, że obraz odsłania lub nie na podstawie opinii miasteczka. Na podstawie tego, co ludzie mu poza spowiedzią powiedzą.

— Ludzie różnie mogą mówić i na pewno nie zawsze mają rację. Trzeba udowodnić... Powtarzam właśnie jego własne, przed chwilą wypowiedziane zdanie.

Kłopotliwe milczenie. Ksiądz pyta, kiedy reportaż będzie w „Gazecie”. Odpowiadam, że nie wiem. Mówi, że będzie się bronił. Odpowiadam, że ma prawo. Mówi tonem groźby, że on ma do dyspozycji ambonę. Wzruszam ramionami i myślę: a ja, jako dziennikarz, stoję wobec konkretnych krzywd moralnych i materialnych ludzi. Mnie jest obojętne czy krzywd tych dokonuje człowiek dysponujący amboną, czy też biurkiem z telefonami. Krzywdą jedno ma imię.

LESZEK KOZUSZKO

UPADEK „STANU TRZECIEGO”

Ciąg dalszy ze str. 3

Bogusław Marlen starannie przestudiował postać chłopskiego filozofa Baszkina, dzięki czemu stworzył sylwetkę bardzo sympatyczną.

Józef Czerniawski jako Waska Dostigajew był dekadentem i cynikiem. Można by mieć pretensję o nadmiar dystynkcji, która upodabniała go raczej do arystokraty z „Maskarady” Lermontowa niż do kupca — hochstaplera, jakiego portret dał Gorki.

Interesująco wypadł w roli Trębacza Wojciech Ski-biński, typowy ruski „muzyk” biedny, chytry a zarazem nieco liryczny.

Wiesław Kucytowski jako mąż Warwary nie stworzył w zasadzie wyróżniającej się postaci.

Feliks Karpowicz jako Pop Pawlin poprawny.

Juliusz Dziemski był tym razem Doktorem, w miarę dostojnym, w miarę oschłym.

W pozostałych rolach wystąpili: kuzyn Zwoncewa Tiatin — Jacek Brick, Elżbieta Dostigajew — Danuta Szumowicz, dzieci Dostigajewa, Teofila Zagłobianka i Andrzej Karolak, Zobunowa — Renu Ruszczyk, Propotiej, nawiedzony — Władysław Karwicz, Taisja — Anna Borowiec, Mokrousov — Jerzy Klein, Jakub Laptiew — Włodzimierz Górny.

Przedstawienie reżyserował Zygmunt Chmielewski.

Na konto reżysera należy zapisać wydobycie owej atmosfery rosyjskości w wielu scenach, dobre tempo przedstawienia, interesujące rozwiązanie finału aktu II i aktu III (Jegor zrywa się w kierunku okna, skąd dochodzą śpiewy demonstrantów. Ale nie jest mu dane widzieć narodzin „Nowego”. Kona u stóp córki Szury, wielkiej nadziei jego życia).

Pretensje natomiast można mieć o obsadzenie kilku ról np. Aleksandry, Zwoncewa czy Laptiewa.

Bardzo staranna, realistyczna i pełna wymowy oprawa sceniczną przygotował Władysław Daszewski. Przy zastosowaniu kotar uzyskał głębię sceniczną, stwarzającą duże możliwości rozplanowania zamocznego, mieszczańskiego wnętrza. Wszystko tu świadczy o zamocności i poczuciu „stabilności” klasy posiadaczy. A owe kanapy, pufy, kotary i frendzle! Cóż to za tło dla dusznej, zakurzonej atmosfery „straszego mieszczaństwa”!

Interesujące są kostiumy: Ksienija w akcie III w sukni czarnej, niby z portretu prababki. Albo kompozycja barw: róż i lila w sukni Warwary.

Podobno „Jegor Bułyczow i inni” ma reprezentować roczny dorobek sceny białostockiej na III Festiwalu Teatrów Ziemi Północnych w Toruniu. Chyba wybór ten jest dość trafny ze względu na niezaprzeczalne walory tego przedstawienia.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Znajomym ze sceny i niezapomnianego, bezpośredniego spotkania w szkole — aktorom Teatru im. A. Węgierki, Józefowi Czerniawskiemu, Grzegorzowi Galinińskiemu i Wojciechowi Skibińskiemu — serdeczne życzenia łącznie z wyrazami uznania i szacunku śle wdzięczna młodzież i Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku.

Moc życzeń imieninowych najdroższej Mamusi i Stasiuśce Szarkowskiej przesyłają tęskniące za domem rodzinnym Jadwiga i Włodzisław. Przesyłamy również życzenia bratowej, Zosi z Garbarów i miłutkiej Stasi z Masiewa.

Milemu Ołkowi Pilucki z SZS w Hajnówce, moc szczyrych życzeń, dużo szczęścia i uśmiechu, pomyślnego zdania matury przesyła Lusja.

Milemu i sympatycznemu Stasiowi Żywoleskiemu z Hajnówki, z okazji imienin dużo szczęścia powodzenia w pracy i życiu osobistym oraz spełnienia wszelkich marzeń życzy ktoś bliski.

Z okazji imienin p. Irenie Korzeniewskiej z Zambrowa, dużo szczęścia, długich lat życia oraz powodzenia w życiu osobistym życzy Józek z SZS w Hajnówce.

Kochanej Steni Okulczyk z Elku, w dniu imienin dużo zdrowia, szczęścia oraz pomyślnych wyników na egzaminie w SN przesyła Jasia S. z Elku.

Pracownikom sklepu w Wiśniewie: p. Wandeczce Fadrowskiej, p. Stanisławowi Zochowskiemu, miłym praktykantkom: Danusi i Tereni oraz sympatycznej Pani z „Ruchu” najserdeczniejsze życzenia przesyła ktoś, kto pamięta o Was.

Panu Staszowi Bogusławskiemu, pełniacemu służbę wojskową w Białymstoku, z okazji imienin dużo, dużo szczęścia i radości w życiu osobistym życzy Ewa.

Najukochańszemu żoniu, Damucie Brodowicz z Ciechanowca, serdeczne podziękowanie za ślicznego syna oraz moc zdrowia i pomyślności dla szczęśliwej mamy i synka przesyła Tatus — Zbyszek.

Do życzeń dołączamy wiersz

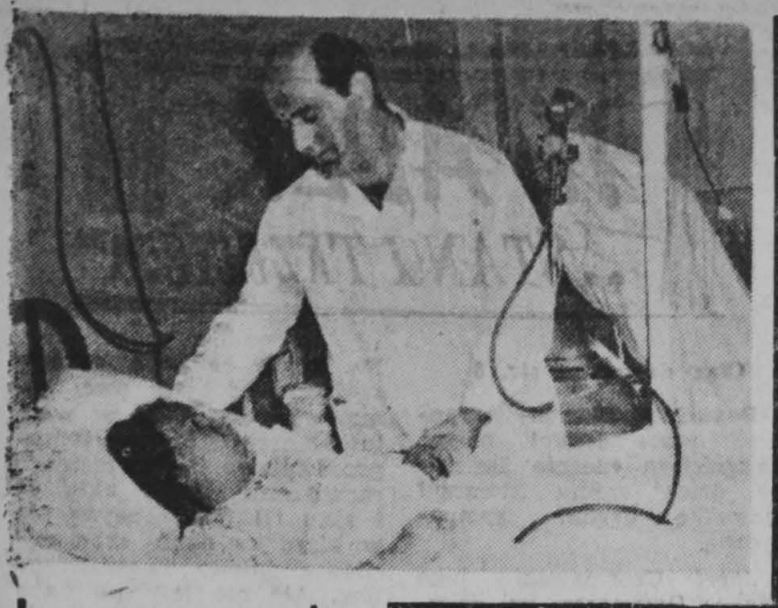
Mieczysław Jastrun

WRÓŻBA

Kładę się cieniem na twoich oczach,
Księżycu chłód na murze.
Czytam w twoich miękkich, jasnych włosach
I z dłoni twojej wróżę.

Głos twój, stłumiony mgły zasłoną,
Odywa się nieskoro.
To czarna trabka telefonu
Czaruje jak jezioro.

Przeczuwam: skończy się kabala
Kart roztoczonych czasu.
Z lękiem dotykam twego ciała
I ust, i ust, co gasną.



Jeszcze jedno ZDOBYCZ MEDYCYNĘ

To było 24 marca br. w jednym z największych szpitali Sofii (Bulgaria). Młoda 22-letnia siostra szpitalna Penka Naidenowa dotknęła pokrywę włączono pod prąd sterylizatora, gdy nastąpiło spięcie i rażona prądem o mocy 380 volt dziewczyna osunęła się na podłogę. Zanim zauważono wypadek i sprowadzono dyżurnego lekarza, minęło 10 minut. Wtedy już Penka nie żyła. Mimo stwierdzonej śmierci dr. Deredjian postanowił przywrócić siostrę do życia. O przeniesieniu jej do sali operacyjnej nie było mowy. Każda sekunda decydowała. Personel pobiegł po narzędzia i aparat tlenowy, a tymczasem dr. Deredjian za pomocą gumowej rurki wdmuchiwał do płuca porażonej powietrze.

Następnie dzielny chirurg na kłęczkach rozciął siostrze klatkę piersiową, wydołował serce i zaczął je rekomba masować. Po dziesięciu minutach serce na chwilę ożyło, potem znów zamario. Doktor nie ustępował. Po godzinie serce zaczęło pracować wprawdzie bardzo powoli, ale regularnie. Ręce mdlały ze zmęczenia, ale Deredjian nie przerywał masażu. Wiele godzin upłynęło zanim doktor zdecydował, że niebezpieczeństwo minęło i można zaszyć klatkę piersiową.

Przez wiele dni siostra była nieprzytomna. W czasie zastrzyków szeptała „boli”, gdy wolano ją po imieniu otwierała oczy, ale nikogo nie poznawała. 4 kwietnia siedziała bez pomocy, ale na zadawane jej pytania odpowiadała bez sensu.

8 kwietnia poznawała już lekarzy i koleżanki oraz wymieniła swoje imię, nazwisko. Trzy dni później chorej wróciła całkowicie pamięć i zdolność myślenia. Dziś już dawno niebezpieczeństwo minęło i Penka wkrótce przystąpi do pracy. (wp)

NA ZDJĘCIU: po szesnastu dniach siostra, przystannie odpowiadając swemu wyławcy na zadawane jej pytania.

Japonki walczą

Mieszkaneczka Tokio Reiko Furuta ma 29 lat, męża i synka. Przed laty chciała pójść na uniwersytet, ale rodzice zmusili ją do małżeństwa, twierdząc, że nie wolno zmieniać pradawnych zwyczajów. Mąż Reiko jak myszka krzątała się po czystościach, kanku i pokiwała gorzkie łyżki zawodu. Po urodzeniu syna, mąż sprawił jej najwspanialszy prezent. Po wielu trudach uzyskał dla niej pozwolenie uczęszczania na kurs przygotowawczy przed egzaminami na uniwersytet. Mała Japonka z wynikiem celującym złożyła egzamin. Czeka ją 6 lat długich studiów prawniczych. Reiko jest pierwszą żoną i matką w Japonii, która wstąpiła na wyższą uczelnię. (wp)

Włosną przywykliśmy robić generalne porządki. Właśnie dzisiaj piszemy o takich włosennych porządkach w białostockich zakładach pracy. Jak one przebiegają? Czy wszystko odbywa się tak, jak byśmy sobie życzyli? Właśnie na to pytanie stara się odpowiedzieć w swoim felietonie S. Świerad.

Odwiedziłem kilka białostockich zakładów pracy. Tym razem nie interesowałem się aktualnymi sprawami ekonomicznymi, lecz... pracami porządkowymi. Po prostu dlatego, że mamy wiosnę. Tak, jak spodziewałem się, niemal wszędzie trwają gorączkowe prace porządkowe. Oto kilka przykładów.

■ We Wschodnich Zakładach Przemysłu Wełnianego młodzi robotnicy i robotnice wyrównują teren na placu fabrycznym, urządzają zieleńce i klomby. Wszystkie te prace wykonują w czynię społecznym. Piękna inicjatywa! Zakłady, do niedawna może najbrzydsze w Białymstoku, nabierają przyjemnego i estetycznego wyglądu.

■ Podobne porządki zaprowadza się w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Sierżana, Białostockiej Fabryce Pluszu, Fabryce Przędzów i Uchwytyw. Dla przykładu pracownicy „Pluszówki” zasadzili (również w czynie społecznym) około 40 drzewek i krzewów. W Fabryce Przędzów i Uchwytyw przeprowadzono do porządku i wszystkie sale produkcyjne.

■ Hajnówka, Zakłady Suchoj Destylacji Drewna. Uporządkowano halę warsztatów mechanicznych. Na oknach znalazły się wazon z kwiatami. Urządzono dla pracowników pijalnie mleka.

■ Szczuczyn, Państwowy Ośrodek Maszynowy. Pracownicy zakładają na terenie POM zieleńce, klomby, malują płoty. Mogłbym wymieniać jeszcze inne liczne przykłady prac porządkowych, wykonywanych w naszych zakładach pracy. Czy jednak wszystko odbywa się tak, jak być powinno? Wydaje mi się, że nie. Bo przecież zieleńce i klomby na placach fabrycznych to jeszcze nie wszystko. A co robi się wewnątrz zakładów?

Prawie w każdym zakładzie bieli się wapnem ściany. Jak co roku. Kiedy pytałem w jednym zakładzie, dlaczego bieli wapnem a nie malują ścian, dyrektor popatrzył na mnie jak na dziwaka.

— Przecież w ten sposób — usłyszałem — do pomieszczeń fabrycznych dostanie się więcej światła. Czy naprawdę jestem dziwakiem? Na pozór wydawałoby się, że tak, ponieważ zadaje ludziom dorosłym nieco dziwaczne (w ich mniemaniu) pytania. Malować na kolorowo pomieszczenia fabryczne? Skąd przyszło mu to do głowy! Sądzę, że nie jestem znów takim dziwakiem. Zdobylem się na to pytanie z tego powodu, że ostatnio czytałem interesującą książkę (niestety, moi rozmówcy chyba jej nie czytali, chociaż koniecznie powinni przeczytać.) Tytuł książki

PRAKTYCZNA FIZJOLOGIA PRACY

Autorem książki jest wybitny uczyony niemiecki, prof. dr Gunther Lehmann. Piśze on na stronie 282 tak: „...jest niewątpliwie błędem malowanie pomieszczeń pracy wapnem na biało zamiast kombinacji barw, sprawających miłe wrażenie. Barwy te powinny być różne, zależnie od przeznaczenia danego lokalu. Błędem jest również malowanie wszelkich konstrukcji na je-

— nawet niekiedy prowadzą do jej zmniejszenia się”.

Więcej już nie będę męczył czytelników cytacjami. Książkę prof. dr Lehmann polecam wszystkim amatorom bielenia wapnem pomieszczeń fabrycznych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pożądaną jest malowanie w różnych kolorach sal produkcyjnych w fabrykach. Przyczyni się to nie tylko do podniesienia estetyki wnętrza fabrycznych, ale również wpłynie na poprawę warunków pracy robotników.

W Białymstoku są tylko dwa zakłady przemysłowe, w których wnętrza pomalowano w różnych kolorach. W nowowbudowanych zakładach tłuszczowych każda sala jest w innym kolorze. Rozmawiałem z projektantem, który „odważył się” na tę nowość. Powiedział mi, że zrobił to świadomie dla poprawienia warunków pracy robotników, a nie wyłącznie dla efektów plastycznych (choć i te są nie do pogardzenia). Drugim kolorowym zakładem jest Wytwórnia Prefabrykatów na Piastach.

Sądzę, że kolorystyka (oczywiście, rozsądna) zwycię-

KWIATY to nie wszystko

dnostajny szary kolor. Dolną część ścian należy na ogół malować na kolor nieco ciemniejszy, a górną — na kolor jaśniejszy.

Części poruszające należy zaznaczyć odmienną barwą. Należy przede wszystkim dbać o to, aby był zachowany odpowiedni kontrast barw między przedmiotami obrabianymi a stołem roboczym. Jest to istotnym ułatwieniem pracy, a przez to — wzmożeniem jej wydajności.

Nie przypadkowo zacytowałem te słowa uczonego. Obserwuje się bowiem u nas jakiś lek, zupełnie nieuzasadniony, przed malowaniem kolorowym sal produkcyjnych. Jest to sprzeczne z podstawowymi wymogami fizjologii pracy. Niestety, nasi dyrektorzy umyśliли sobie, że hale produkcyjne należy tylko bielić wapnem.

A jak sprawa przedstawia się z tym rzekomym „lepszym oświetleniem sal produkcyjnych”? To jeszcze jeden przejaw — przepraszam za wyrażenie pewnej niewiedzy. Posłuchajmy, co pisze prof. dr Lehmann:

...dla wszystkich rodzajów pracy musi być zapewniona dostateczna siła oświetlenia, zależnie od wymiarów przedmiotów, z którymi się ma do czynienia. Obserwacje dotyczące stosunku między intensywnością oświetlenia a wydajnością pracy, dowodzą wciąż, że wydajność wraz ze wzrostem siły oświetlenia zwiększa się najpierw szybko, a następnie stopniowo coraz wolniej, aż wreszcie dochodzi do tego, że dalszy wzrost oświetlenia nie zwiększa już wydajności pracy.

ży również w innych zakładach. Na dłuższą metę nie można przecież tolerować obecnego stanu rzeczy.

Dobrze się stało, że do robienia porządków w zakładach pracy zabrały się również związki zawodowe. Przy Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych w Białymstoku powołano stałą komisję koordynacyjną, która kieruje tymi pracami. Dobrze się również stało, że ściśle z sobą powiązano tutaj trzy zagadnienia: podniesienie warunków bezpieczeństwa pracy, podniesienie kultury miejsca pracy oraz podniesienie kultury wypoczynku w pracy i po pracy.

To chyba zrozumiałe. Tych trzech zagadnień nie można sztucznie rozdzielać. Spodziewać się należy, że powołane w poszczególnych zakładach pracy komisje dokładnie przeanalizują obecny stan rzeczy w tej dziedzinie i opracują odpowiednie wnioski dla administracji zakładów, wnioski, które powinny być niezwłocznie zrealizowane.

Przypuszczam, że komisje nie zaważą tego zagadnienia tylko do zieleńców i klombów na placach fabrycznych. Owszem, kwiaty to piękna rzecz. Ale tylko do kwiatów i trawników nie można przecież ograniczać sprawy podniesienia estetycznego wyglądu naszych zakładów produkcyjnych. Ważne, a może najważniejsze jest to, co należy zrobić wewnątrz poszczególnych fabryk.

S. ŚWIERAD

Kury w salone

Wielu angielskich baronów i grafów nie jest w stanie utrzymać swych starych, rodowych zamków. Niektórzy panowie zamienili wprawdzie swe pałace na rodzaj muzeów, gdzie za pewną opłatą można oglądać starodawne rezydencje. Ale tylko właścicielom zamków leżących na turystycznych szlakach przynosi to nieraz dość znaczne dochody.

Pan Chalmers Wood po wielu daremnych próbach sprzedaży lub wynajęcia pałacu, założył w nim hodowlę kur. I oto w balowej sali zamku Invercye, gdzie niegdyś tańczyły koronowane głowy, kury noszą jajka, a w sali przyjęć, którą zdobiły kosztowne gobeliny i malowidła znanych artystów jak Frans Hals, kurczęta grzebią w torfie wysięciającym parkiet. (wp)

Pokłosie naszego Konkursu - Ankiety

Zamieszczamy dziś dalszą wypowiedź, wybraną spośród listów nadesłanych na Konkurs „On rolnik, a ona?”. Wprawdzie Konkurs jest już zakończony, sądzący jednak, że z niektórymi ciekawszymi listami warto zapoznać naszych Czytelników.

Tym razem są to fragmenty wypowiedzi p. Ireny Lewickiej, kierowniczki Ośrodka Gospodarstwa Domowego Ligi Kobiet w Białymstoku.

Prowadząc kursy racjonalnego żywienia we wsiach białostockich, — pisze p. Lewicka — miałam możliwość poznać życie i warunki pracy gospodyń wiejskich. Mieszkalam w domach zasobnych, w których już od progu uderzało czystością i porządkiem, ale gospodyni takiego domu pracowała od świtu do nocy. Inne domy były niezbyt czyste, a robota szła w nich nieskładnie. Za to mąż był tu „panem i władcą”.

Moim zdaniem, podstawową zasadąładu i odpowiednio ustawionej pracy jest harmonia w rodzinie — wzajemne poszanowanie małżonków, posłuszeństwo i pracowitość dzieci. To jest ta „baza”, w oparciu o którą ona — kobieta i gospodyni rozwija swoje talenty i jest motorem działania w całym gospodarstwie.

To przecież gospodyni wiejska przez odpowiednią dbałość o inwentarz żywy w zagrodzie, prowadzenie warzywnego ogrodu i pomoc w pracach polowych, bierze czynny udział w przysparzaniu dochodu gospodarstwu. Kiepski jest ten rolnik, który tego nie widzi i nie docenia. Kobiety są na ogół ambitne, więc życzliwość i zachęta ze strony męża, przyjacielskie poszanowanie jej trudów są często bodźcem do jeszcze wydajniejszej pracy gospodyni. Poza tym, dobry gospodarz stara się pomóc żonie w jej codziennej krzątaniu, nie wstydzi się „babskiej” roboty, tak jak ona w polu nie wstydzi się „męskiej”...

W takiej pomocy powinni też uczestniczyć inni domownicy. Kiedyś widziałam jak kobieta z dwoma wiadrami szła po wodę, a mąż i 18-letni syn nie ruszyli się z miejsc, by jej pomóc. Nic dziwnego, że wiejskie kobiety szybciej zapadają na zdrowie.



CYGANIE WĘGIERSCY

Na Węgrzech mieszka 200 tysięcy Cyganów. Tylko 20 proc. z nich ma stałą pracę i prowadzi ustabilizowany tryb życia. Reszta chwyta się okresowo różnych zajęć, lub wędruje po kraju, dopuszczając się częstokroć przestępstw. 80 proc. Cyganów nie umie czytać i pisać.

Jak z tego wynika, sprawa Cyganów stanowi na Węgrzech poważny problem społeczny. Sprawa wzięcia Cyganów do użytecznej pracy, podnoszenia ich wiedzy i kultury zajmuje się na Węgrzech Związek Kulturalny Cyganów. Mimo trudnej pracy może się on poszczycić niemałymi osiągnięciami. Wielu Cyga-

wiu, szybciej się starzeją. Odpowiedni podział pracy obowiązuje w każdym zakładzie, biurze, fabryce. A czy gospodarstwo domowe, zwłaszcza na wsi — to nie mała „komórka wytórcza”?

Dowiednia organizacja pracy, dobór właściwego sprzętu, który ułatwia pracę w gospodarstwie. Oczywiście w tej dziedzinie ogromne znaczenie ma elektryfikacja naszych wsi, gdyż najcięższe prace ułatwia głównie sprzęt elektryczny (pralka). Mamy na Białostoccu znacznie dużo wsi już zelektryfikowanych i tam przede wszystkim powinny być wypożyczalnie nowoczesnego sprzętu domowego. Warto o to zabiegać i warto wykazać w tym kierunku więcej inicjatywy. Najowocniejszą będzie tu współpraca koła gospodyń z miejscowym kołem rolniczym i GS.

Jeśli chodzi o umiejętność gotowania — młode i starsze gospodynie mogą się tego nauczyć na kursach kulinarnych, których organizowanie też głównie zależy od inicjatywy samych mieszkanek danej wsi. Z doświadczenia i obserwacji wiem, że wiele kobiet nie potrafi w pełni wykorzystać warzyw z własnego ogrodu, a nawet mleka, tak potrzebnego nie tylko dzieciom, ale i dorosłym.

Nasze gospodynie nie znają wielu prostych, domowych sposobów „racjonalizatorskich”, które powaźnie nieraz pomagają w pracy. Na przykład tzw. degotowywacz (skrzynka wymoszczona odpowiednio siłanem czy skrawkami tkaniny, pakulami itp.). Dogotowuje się w tym potrawę wymagającą dłuższego gotowania, a poza tym jest pewność, że nic się nie przypali. Wraca się z pola czy ogrodu i gorące danie bez grzania podawać można na stół.

A to tylko jeden z przykładów takich domowych udogodnień. Dobre gospodynie znają więcej podobnych „tajemnic”.

Jak widać — docenianie i oszczędzanie nadmiernych wysiłków kobiecie wiejskiej przez unowocześnianie i racjonalizację gospodarstwa domowego — to jeden z nieodzownych warunków podniesienia ogólnego poziomu kultury, zdrowotności i dobrobytu mieszkańców naszych wsi. opr. (m)

BALLADA O GWIAZDACH

POWIEŚĆ FANTASTYCZNO-NAUKOWA • Tłum. E. WOLNYCZUK •

— Nawet, jeśli przedstawia się wydarzenia dawno minione? — zapytał Łański.

— Zawsze! Konkretny powód — to tylko odskocznia. Dzięki temu możemy odróżnić wielką twórczość od po prostu dobrej. Twoi astronauta — to podróżnicy. Odważni, śmiały. Lecz tylko podróżnicy, odkrywcy. W przyszłości nie zagadka... — staruszek zmęczony machnął ręką. — Zresztą sam to zrozumiesz. Porozmawiaj z Szewcowem. Trzeba zaraz wylecieć. Potem wrócisz. Posiadam ten jakże... sprawozdania, kopię dziennika okrętowego. decyzyje Rady Badawczej. Z Szewcowem widziałem się. Wiele mi opowiadał. Zapisane na krystalofonie. Nie, nie milcz! Na początek sam musisz usłyszeć. Tak lepiej. W ciągu najbliższych dni będzie ogłoszony dokładny komunikat. Ale musisz sam się zobaczyć z Szewcowem. Tak, tak lepiej. I jeszcze... — nachylił się ku Łańskiemu, spojrzawszy przenikliwie mu w oczy. — Na stole leżą moje narzędzia. Przyńś je.

Łański przyniósł płaską, drewnianą skrzynkę, pokrytą popękany, chropawym lakierem. Staruszek długo gładził chudymi, kościstymi palcami, wieko skrzynki. Chciał ją otworzyć — nie mógł się zdecydować.

— Weź to — wyrzekł żałośnie. Weź. Mnie już nie trzeba. No bierz, bierz.

I dodał gniewnie:

— Narzędzia pewne. Nie uznaję nowych wymysłów. Tych... dłużej elektrycznych nawet nie brałem do ręki. Masz. A teraz idź sobie!

Czwarta Stacja Łączności Międzyplanetarnej znajdowała się na północu Europy — w Norwegii, na Przylądku Północnym. Sfatygowany już dwumiejscowy reoplan, wyjął silnikami, pełził nad gęstą warstwą chmur. Pilot włączył automatyczny ster, mrugnął do Łańskiego: „Czterdzieści minut. Wynudzi się nieco!” — i zajął się ilustrowanym magazynem.

Łański myślał o starusku. Starzec był wielkim mistrzem, lecz nigdy nie potrafił swobodnie orientować się w problemach nauki i techniki. A mimo to dostrzegł coś takiego, czego nie mógł dostrzec Łański. Nie wiedział — co to właściwie było. Lecz wierzył mocno, że starzec rzeczywiście miał na widoku coś bardzo ważnego. Było mu przykro, Łański kochał naukę i, jak mu się zdawało, nie obce mu były jej ostatnie osiągnięcia.

Dwa lata pracował nad płaskorzeźbą „Pierwsza księżycowa”. Długo zastanawiał się nad ideą rzeźby i wyraził ją jednym słowem „Odkrycie”. Tak, jego astronauta byli odkrywami. Starzec, jak zawsze, od razu trafił w sedno. Lecz to wszystko, czego dokonują astronauta, czyż nie jest odkrywaniem nowego świata?...

Pilot uchwycił ster. Silniki zaskowytały, ucichły. Reoplan, tnąc ze świstem powietrze, runął w dół.

— Spójrzcie, spójrzcie — zawołał pilot — mamy już stację!

Nad chmurami wznosiła się czarna, zwężająca się ku górze wieża. Chmury, jak fale, sunęły na nią, i sama wieża wyglądała, jak latarnia wśród rozkołysanego morza.

— Tysiąc siedemset metrów — powiedział pilot. — Na Wyspach Azorskich wyżej. Dwa sto, No, ale teraz proszę się trzymać. Ładujemy z wietrzykiem.

Reoplan dał nura w obłoki. W kabinie zrobiło się ciemno, automaty włączyły światło. Pilot nachylił się ku tablicy z przyrządami, wyciągnął szyję, po dziecinie zmarszczył wąski, orli nos. Przez chwilę trwał dziwny stan nieważkości, potem spotęgowane ciśnienie zasnęło wszystkie czerwono-szara mgła. Rozległ się przenikliwy skowyt silników — i wszystko ucichło. Wzbijając słupy śniegowej kurzawy, reoplan miękko wylądował na ziemi. Pilot uśmiechnął się, powiedział coś do Łańskiego i skierował maszynę pod szklany dach hangaru.

Łański znowu ujrzał wieżę Międzyplanetarnej Łączności, ściślej — jej podstawę, ponieważ na wysokości około dwustu metrów nad ziemią rozpościerała się już jednolita masa chmur. Wieża wydawała się potwornie wielką. Podobna była do wyciosanej i oszlifowanej góry.

Łański uściśnął pilotowi dłoń i wysiadł z maszyny. Obok schodów ruchomych stał człowiek z futrzanej kurcie i czerwonym szalu. Bezwiednie — myślał wciąż jeszcze o starcu — Łański zwrócił się do niego po włosku. Ten wzruszył ramionami i odpowiedział w języku angielskim. Za chwilę mówili po rosyjsku. Był to inżynier Tessiem, kierownik stacji. Norweg. Nieźle władał rosyjskim.

— Myślałem, że jesteście Włochem — powiedział Tessiem. — Gdyby nie znajomość rosyjskiego, musieliśmy porozumiewać się przy pomocy elektronowego tłumacza. Wesola perspektywa!... A teraz — przedko do góry. Ruchome schody, potem winda. Za siedem minut rozpocznie się transmisja. Szybce! Szybce!...

W małej kabinie windy pospiesznej Tessiem zdjął szal, kurtkę i pozostał w czarnym swetrze. Norweg był wspaniale zbudowany — Łański mimo woli zainteresował się. Kędzierzawa, krótko ostrzyżona broda postarzała nieco inżyniera; nie miał chyba więcej, niż czterdzieści siedem — czterdzieści osiem lat.

— Pierwsza transmisja jest próbna — powiedział. Przenaczona tylko dla wyregulowania urządzeń. Później półgodzinna przerwa — i będziemy mogli rozmawiać.

Przeszli do niewielkiej półokrągłej — o niskim suficie

— sali. Pod ścianą stał teleekran. Był to zwyczajny ekran telewizyjny przestrzennej, o rozmiarach, raczej nieco większych. W półmroku polyskiwały srebrzyste nici, tworzące raster. Nad ekranem świeciła się kwadratowa tarcza zegara. Tessiem przysunął bliżej ekranu dwa krzesła.

— Nie spóźnił się — uśmiechnął się Tessiem. — Zaraz zacznie się transmisja. Proszę uważać.

Łański spostrzegł, że na krześle Tessiema znajduje się pulpit sterowniczy. Inżynier, nie patrząc, nabrał łączność telewizyjną. Pokój z wolna pogrążył się w mroku. Potem z sufitu trysnęły zielonkawe promienie, oświeciły siedzących w krzesłach ludzi. Srebrne nici ekranu zaiskrzyły się, rozbiły się białym płomieniem. Łańskiego ogarnęło uczucie trwogi. I wtedy zobaczył Szewcowa.

Na ekranie ukazała się kabina radiowa statku. Wszedł człowiek w przeciwieśniewym kostiumie, przysunął niewidoczne za ramą ekranu krzesło, usiadł. Miał ciekawą twarz, o rysach ostrych, kanciastych, „lejących” — jak to w myśli określił Łański. Oczy wesołe, w nich figlarne ogniki. Włosy spadały na czoło.

Człowiek spojrzawszy na Tessiema, uśmiechnął się i kiwnął ręką.

— Witaj! — powiedział. — Cieszę się, że cię widzę. Wymknęliśmy się znowu w Kosmos!...

— Witaj, Szewcow — odpowiedział inżynier. — Poradź ode mnie chłopaków. Dobiorę się ja kiedyś do was — zobaczmy, czy wówczas polecicie.

Szewcow nawet nie spojrzawszy na Łańskiego.

— No, staruszk, zaraz regulujemy — ciągnął, zwracając się do Tessiema — mów o co chodzi.

Tessiem odwrócił się do Łańskiego, wskazał na ekran. — Proszę wyjaśnić przedko, o co chodzi!

Nie rozumiejąc jeszcze, co się dzieje, Łański dosyć chaotycznie przedstawił sens sprawy. Szewcow nie słuchał. Patrzawszy na Tessiema i od czasu do czasu coś mówił do niego: przypominał o jakiejś informacji, prosił o zorganizowanie transmisji z igrzysk olimpijskich... W końcu Łański zgubił się całkiem i zamilkł. Szewcow — nawet nie spojrzawszy w jego stronę — powiedział do inżyniera:

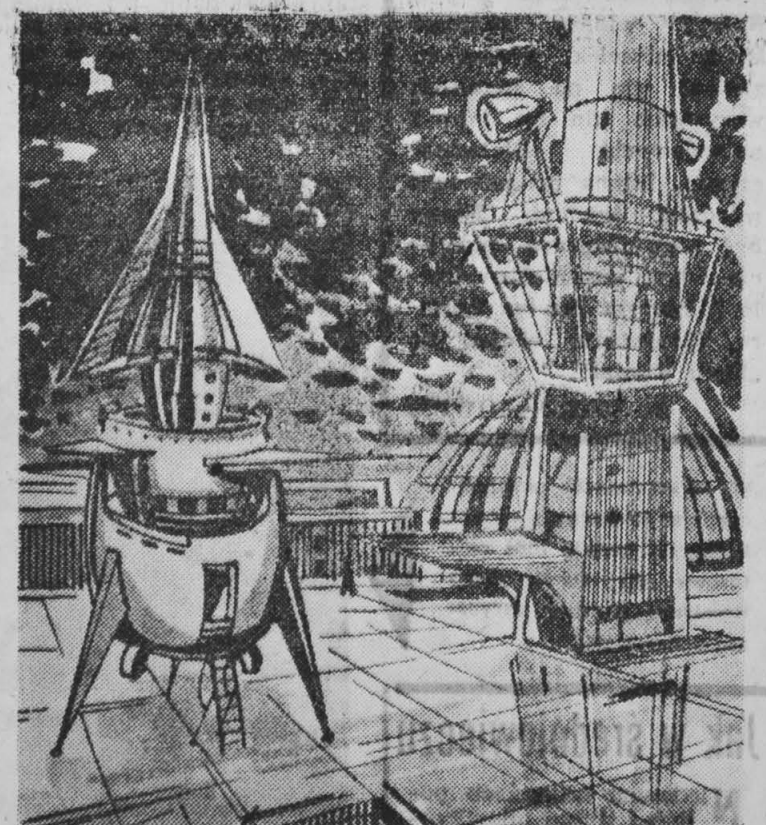
— Dobra, staruszk. Za godzinę będziemy ciągnąć dalej. Ekran zgasł.

Powoli zapalały się światła. Tessiem spojrzawszy na Łańskiego, uśmiechnął się przepraszająco.

Proszę wybaczyć. Nie uprzedziłem. Zaraz to wyjaśnię. Ale przede wszystkim trzeba zjeść kolację. To tu obok...

Do kolacji usiedli razem. Tessiem skupiony jadł w milczeniu. Dopiero przy końcu posiłku, przypatrując się w milczeniu wziętemu z wazy złocistemu jabłku, rozgadał się.

— „Ocean”, to statek Szewcowa. Wyruszył poprzedniego dnia — powiedział. — Jest to jego druga ekspedycja ku Syriuszowi. Na statku jest około trzydziestu osób. Tak, tak, proszę się nie dziwić. Chcę jednak wyjaśnić co innego. Otóż statek mknie z trzykrotnym przyspieszeniem Szewcow przebył już około stu dwudziestu milionów kilometrów. Fale radiowe zaś pełzną z szybkością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę. Oto dlaczego Szewcow nie mógł was zobaczyć od razu.



Rys. J. Lengiewicz

— Ależ przecie rozmawialiście z nim — obruszył się Łański. — I to właśnie mnie speszyło.

Inżynier roześmiał się.

— On po prostu wie, gdzie stoi moje krzesło. Gdyby krzesło zajął ktokolwiek inny, powiedziałby tak samo: „Witaj, Tessiem!” Tak... Na Ziemi nie dostrzegamy opóźnienia fal radiowych. Co innego w Kosmosie, tam są inne wymiary. Jutro „Ocean” znajdzie się dalej i fale radiowe użyją dwa dziesięć pięć minut na to, aby dotrzeć do statku. W trzecim dniu — sześćdziesiąt minut...

Twarz inżyniera spochmurniała.

— To właśnie jest niedobre — powiedział, odkładając jabłko. To nie pozwala nam kierować statkami na odległość. Decyzje trzeba podejmować szybko, a tymczasem sygnały będą mieszać się wędrować ku Ziemi i z powrotem... Szewcow śmieje się — myśli, że inżynierowie — radiowcy nigdy z tym nie poradzą...

— A propos — wtrącił Łański. — Dlaczego o tej ekspedycji tak mało się mówiło? Mam na myśli pierwszą ekspedycję Szewcowa.

ZA TYDZIEŃ: O SAMOTNYM CZŁOWIEKU W KOSMOSIE.

ASTRONOMICZNE BARIERY

Lotnicy borykali się długo z barierą dźwięku. W końcu pokonali ją odrzutowiec, np. samolot X-15 osiągnął na palapie 22,5 km prędkość 1170 metrów na sekundę, a więc czterokrotność szybkości fal głosowych w powietrzu. Astronomowie, obok zapory, jaką stanowi przestrzeń, mają przed sobą jeszcze dwie bariery, bynajmniej niełatwe do pokonania: optyczną i atmosferyczną. Co się tu udało udzielić?

W r. 1919 wszedł do akcji 5-metrowy teleskop na Mount Palomar. Wzmocnił on siłę wzroku ludzkiego 400.000 razy. Przy użyciu długoczerwonej fotografii wydolność ta się podwaja. Wkrótce okazało się jednak, że i dla tego narzędzia istnieje pewien kres zasięgu. Nawet przy użyciu najczulszych klisz i możliwie długiego ich naświetlania teleskop ten nie potrafi „zjeść” poniżej dalekich, a więc słabo świecących galaktyk, tzw. 21 wielkości gwiazdowej. Przyczyną tego jest permanentne świecenie nocnego nieba subtelnym światłem zorzy polarnej, której światło zaczerniające kliszę, nie pozwala wyodrębnić z tła nocnej poświaty galaktyk poniżej 21 wielkości gwiazdowej. Toteż astronomowie doszli do wniosku, że dalsze powiększanie średnicy teleskopów optycznych nic tu nie wniesie.

JAK SIĘGAĆ GŁĘBIEJ W KOSMOS?

Jest tylko jedno rozwiązanie: wymanewrować teleskop poza atmosferę ziemską, np. obracając jako bazę obserwacyjną — Księżyc. Jak wiadomo — praktycznie biorąc — nie posiada on atmosfery. Technika, choć szybko idzie naprzód, wymaga jeszcze trochę czasu, aby można było księżycowe obserwatorium uruchomić. Łatwy do transportu byłby teleskop tefelkowy, którego optyczne segmenty (20 — 30 niewielkich, bliźniaczych zwierciadeł parabolicznych) można przetransportować w kaskach.

Atmosfera ziemską jeszcze w inny sposób zagraża drogą astronomom. Ciąła niebieskie dają o sobie znać przy pomocy promieniowania elektromagnetycznego o różnych długościach fal. Posługując się pojęciem „oktawy” zapożyczonym z nauki harmonii, stwierdzono, że z 56 oktav promieniowania elektromagnetycznego, znanych fizykom, atmosfera ziemską przepuszcza tylko jedna oktawa promieniowania świetlnego i 12 oktav krótkiego promieniowania radiowego. Reszta, tj. 43 oktav, zostaje przez nią pochłonięta i rozproszona. Wskutek tego nasz obraz Kosmosu jest silnie zdekompletowany. Relacje o wielu zjawiskach, rozgrywających się tam, mamy albo fragmentaryczne, albo też w ogóle wieści o nich do nas wcale nie docierają.

PIERWSZY WYŁOM

Dopiero ostatnio dokonano tu pierwszego wyłomu dzięki zastosowaniu rakiet wysokościowych i balonów stratosferycznych. Przed kilku laty specjalny spektrograf słoneczny, odstrzelony w rakiecie na wysokość kilkuset kilometrów, dokonał fotografii widma słonecznego, sięgając — wobec niemal zupełnego wyeliminowania atmosfery — poprzez krótkie niewidzialne promieniowanie pozafioletowe, aż do jeszcze krótszego promieniowania Roentgena. Wiadomo, że promieniowanie Roentgena wykazuje długość fali kilka tysięcy razy mniejszą niż światło. Spektrogramy słoneczne, uzyskane w ten sposób, dały nowe wiadomości o budowie fizycznej najważniejszej gwiazdy nieba — Słońca. Zdjęcia wróciły na Ziemię na spadochronach i zostały naukowo przeanalizowane.

29. XI. 1959 r. C. B. Moore z balonu stratosferycznego, który wznosił się na wysokość 25.000 metrów, dokonał zdjęcia widma planety Wenus. Miał on pod sobą około 40 proc. masy atmosfery ziemskiej, a więc fotografował niemal niezależnie od jej tuszujących wpływów. Ze spektrogramów przywiezionych z tej podniebnej wyprawy wynika, że atmosfera planety Wenus ponad pulapem tamtejszych obłoków zawiera 4 razy więcej pary wodnej niż stratosfera ziemska na wysokości 15.000 m.

Zatem na Wenus mieliśmy do czynienia z gęstą powłoką chmur podobnych do ziemskich. Ponieważ zaś głównym składnikiem atmosfery wenusowej jest — jak przedtem zbadano — dwutlenek węgla, przeto interpretacja tych danych przez H. Browna doprowadziła do wniosku, że planetę Wenus pokrywają w pełni oceany wodne. Nie ma tam wcale lądów ani roślin wobec nieobecności wolnego tlenu, którego dostarczają atmosfery w wyniku fotosyntezy właśnie rośliny. Jeżeli na Wenus istnieje życie organiczne — oparte na białku, to mogłyby je reprezentować jedynie ryby i to o odmiennym niż u nas składzie chemicznym.

RATUNEK W RADIOTELESKOPIE

A teraz spojrzmy w oblicze przeciwnika, który ma na imię przestrzeń. Wiadomo, że promieniowanie elektromagnetyczne słabnie z kwadratem rosnącej odległości. Wskutek tego przestaje być dla nas dostępne, począwszy od pewnych, dalekich odległości. Ostatnio R. Minkowski (z pochodzenia Polak) sygnał 5-metrowym teleskopem optycznym do galaktyk odległych o 6 miliardów lat światła. I na tym na razie koniec. Dalej optycznie już nie pójdziemy.

Nie pozostaje więc nic innego, jak odwieczny podstęp stosowany w nauce i droga określna. W tym wypadku było to rusztowanie metalowe powleczone siatką miedzianą, wyglądająca jak nie gotowa konstrukcja, a w istocie potężny środek badawczy: radioteleskop. Jak doszło do jego zastosowania K. G. Jansky (z pochodzenia Czech), pracownik naukowy Laboratorium Bella w USA, wykrył w r. 1931, przy pomocy dużych anten kierunkowych, radiopromieniowanie nadciągające z Drogi Mlecznej. I te anteny stały się zalążkiem dzisiejszych olbrzymich radioteleskopów, w których głośno się do odbioru radiodługości lustra naraboliczne pokryte siatką z miedzi.

Za pomocą takiego urządzenia do dzisiaj wykryto już tysiące radioźródeł rozsiadanych po całym niebie. Niektóre z nich, badane dużymi teleskopami optycznymi, ujawniają dwie sfery, które się ze sobą dalekie galaktyki. Poszczególne gwiazdy takich zderzających się galaktyk, mijają się swobodnie, natomiast rozległe tamtejsze złoża gazów międzygwiazdowych, atakujące się nawzajem z dużymi prędkościami, odrywają rolę radioźródeł, wytwarzając silne radiofale.

Zakładając, że niektóre inne słabe radioźródła, 5-metrowym teleskopem już niewidoczne, reprezentują podobne katastrofy kosmiczne, będziemy mogli sięgnąć w bliskiej przyszłości daleko poza barierę optyczną. Konstruowane radioteleskopy o średnicy 200 względnie 300 metrów pozwolą sięgnąć poprzez przezroczystą dla radiopromieniowania atmosferę ziemską do odległości znacznie większych niż dotychczas, bo do 16 względnie nawet 25 miliardów lat światła. Przedtem jednak trzeba znaleźć sposoby, pozwalające odróżnić radiopromieniowanie zderzających się galaktyk od radiopromieniowania innych „zwyczajnych” radioźródeł, których nie brak na niebie.

dr JAN GADOMSKI (WIT-AR)



„Mein Kampf“

Nie, to nie jest informacja o ewangelii faszyzmu — dzieło Adolfa Hitlera, „Mein Kampf” (moja walka). Pięć to słowa pod wrażeniem szwedzkiego filmu o tym tytule, który wszedł na ekrany kin Białostoczek. Co hym tu nie napisal, słowa moje będą za ubogie, by oddać wymowę i polityczną, i antywojenną, i wspomnieniową zawartą w filmie Erwina Leisera. Przez dwie godziny na ekranie przesuwają się obrazy narodzin, życia, zbrodni i zagłady faszyzmu. Wstrząsają jako dokument, oskarżają, starszemu pokoleniu przypominają, młode uczą — czym był hitlerizm.

Cóż to za film? To film — dokument zrealizowany przeważnie na podstawie dokumentalnych filmów III Rzeszy oraz kronik filmowych i zdjęć polskich, radzieckich i innych. Głównym aktorem (jeżeli tak można nazwać) filmu „Mein Kampf” jest Adolf Hitler. Dokumenty filmowe pokazują na tle ciekawie ujętej sytuacji politycznej, jak ten nieznan bliżej nikomu malarz — gefreiter krok po kroku zdobywa władzę w Niemczech i jakimi metodami ją zdobywa. Jak rośnie faszystowskie bojówki, jak najpierw faszyzm odnosi zwycięstwo w Niemczech, a potem... — potem już wiemy, pamiętamy — Austria, Czechosłowacja, Polska, Zachód, uderzenie na Związek Radziecki.

Butne parteitag, godzinne obłędne, a zarazem porwijące „wiernych” przemówienia Hitlera. Potem zbrodnie na froncie i na ujarzmionej spokojnej ludności. Potem los tysięcy Żydów w gettach, a szczególnie w getcie warszawskim. (Chyba najbardziej wstrząsająca część filmu zmontowana z taśm nakręconych osobiste w getcie warszawskim dla Goebelsa). Potem egzekucje, łapanie, obozy śmierci, bombardowanie bezbronnej ludności. Wymowne, potworne, oskarżycielskie i nigdy, nigdy nie zapomniane obrazy historii — niedalekiej historii i naszej, i Europy. Tym wymownie przemawia film, że współautorzy tych zbrodni żyją do dziś w NRF, rządzą tam, a nawet planują powtórzenie tego, o czym mówi „Mein Kampf”.

Osobiście przeżyłem wojnę i jej okropności. Wiele widziałem zbrodni i zbrodniarzy i w tej materii niewiele potrafi mnie zadziwić. Film „Mein Kampf” zadziwia jednak i człowieka chwilami zapomina o rzeczywistości, a stukot żołnierskich butów wdziera się przez cały seans w uszy i budzi dreszcz. Pamiętamy ten stukot z naszych ulic.

Ale film ma wymowę nie tylko ponurego dokumentu epoki zbrodni. Poszczególne jego partie przestrzegają naśladowców w NRF, mówią wyraźnie — dokąd zmierzacie?

Nie mogę oprzeć się pokusie, by za recenzentem z „Polityki” nie powtórzyć, sądząc, najbardziej symbolicznej sceny w „Mein Kampf”. Lata przedwojenne. Apel Frontu Pracy w Norymberdze. Tysiące hitlerowskich wilczków manifestuje swą gotowość, oddanie dla führera, jednosc Rzeszy. Z tysięcznego tłumu na pytanie — „Skąd jesteście kamracie!” — padają butne odpowiedzi — „Z Bawarii, z Prus, ze Śląska, z Pomorza, z Westfalii, zewszad”. Efektowne widowisko. Rok 1943, kocioł stalingradzki, przez Moskwę idą setki tysięcy jeńców — niedoszłych „zdobyców świata”. Nad wlokącymi się kolumnami ten sam głos co na apelu Frontu Pracy w Norymberdze — „Skąd jesteście kamracie!” i odpowiedzi — „Z Bawarii, z Prus, ze Śląska, z Pomorza, z Westfalii, zewszad”. Wymowne, wybitne dramatyczne, a zarazem ileż w tym tragicznej symboliki dla narodu niemieckiego.

W filmie nie ma słowa — koniec, jest natomiast memento: „Oby to się nie powtórzyło”. Wierzmy w to.

Sądzę, że film „Mein Kampf” winien obójrzeć każdy człowiek, winien on znaleźć się na ekranach wszystkich kin (w tym i objazdowych) Białostoczek. Winna go zobaczyć młodzież szkolna. Winny być zorganizowane prelekcje o tym wspaniałym dziele filmowym Erwina Leisera. Koniecznie obejrzyjcie „Mein Kampf”.

A. OMILJANOWICZ

SPOSÓB

Zagadnienie walki z alkoholizmem jest aktualne na całym świecie. Australijski poseł Rowell dał niedawno pod dyskusję projekt, by w alkoholowych barach zatrudnione były tylko kobiety po sześćdziesiątce. Owe od stóp do głowy na czarno ubrane niewiasty — według zdania Rowella — będą samym swym widokiem odciągały mężczyzn od stałego prześladywania w barach.

NIE POMOGŁY MODŁY

Niezłani sprawcy włamali się do banku w Rzymie i rozbiwszy kasę ukradli 1 mln lirów. Po dokładnych oględzinach policja od razu poznała „robotę” dwu znanych „fachowców”. Znalazła ich pogrążonych w głębokich modłach przed ołtarzem kościoła St. Maria della Strada. Włamywacze złożyli właśnie do puszek w ofierze 100.000 lirów i prosili siły niebieskie o ochronę przed siłami policji.

OBRAŻONA TEMIDA

W hollywoodzkim sądzie miała się odbyć szósta już sprawa rozwodowa Rosy Busenato, jednej z pomniejszych gwiazd filmowych. Tym razem do rozprawy nie doszło, gdyż sędzia kazał artystce opuścić salę. Zjawila się bowiem w sądzie w krótkich szortach z tenisową rakieta w ręce. (wp)

W warsztatach szklennych w Augustowie mistrz Bielawski buduje łódź motorową dla Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Jak w średniowieczu

Niedawno na oczach policji i tłumu mieszkańców spalona została doszczętnie wioska Nova Brasilia w stanie Bahia (Brazylia). Pastwą płomieni padło ponad 600 domów.

Ludność Brazylii jest z tego powodu głęboko oburzona, ale nie może nic zaradzić, gdyż leżąca w głębi puszczy ziemia, na której wybudowano wioskę jest prywatną posiadłością jednego z największych obszarników brazylijskich, a mieszkańcy osiedlili się tu bez pozwolenia.

Proces magnata z dzikimi osadnikami ciągnął się od szeregu lat. Ostatecznie dziedzic sprawę wygrał i osiedleńcy otrzymali rozkaz opuszczenia terenu. W dzień po wyznaczonym terminie właściciel posiadłości kazał spalić domy. No cóż, kapitalistyczne prawo pozwala dowolnie rozporządzać swoją własnością. (wp)

AUGUSTÓW czeka na turystów

Ko już jest faktem. Augustów stał się ważnym ośrodkiem turystycznym — wypoczynkowym. Nie tylko na skalę wojewódzką, ale i krajową. Z każdym rokiem przybywa tutaj coraz więcej turystów. Zrozumiałe. Kto raz „zasmakował” piękna jeziora augustowsko — suwalskich, nigdy już o nich nie zapomni...

Oczywiście, to może tylko nas cieszyć. Niestety, często z tego powodu musimy się rumienić. Chodzi bowiem o to, że Augustów nie zawsze przyjmuje turystów tak, jak byśmy sobie życzyli. Czy w tym sezonie zmieni się coś na lepsze? Jak Augustów przygotowuje się do przyjęcia turystów — jak się spodziewamy — tłumnie zjawiają już za kilka tygodni?

Odwiedzamy augustowski „Dom Turystyczny”. W nim najczęściej zatrzymują się turyści. Tak się jakoś składało, że w latach ubiegłych na „Dom Turystyczny” składano szereg skarg, przynajmniej, uzasadnionych skarg. Nie będziemy ich powtarzać. Przypuszczamy, że w tym sezonie one się nie powtórzą.

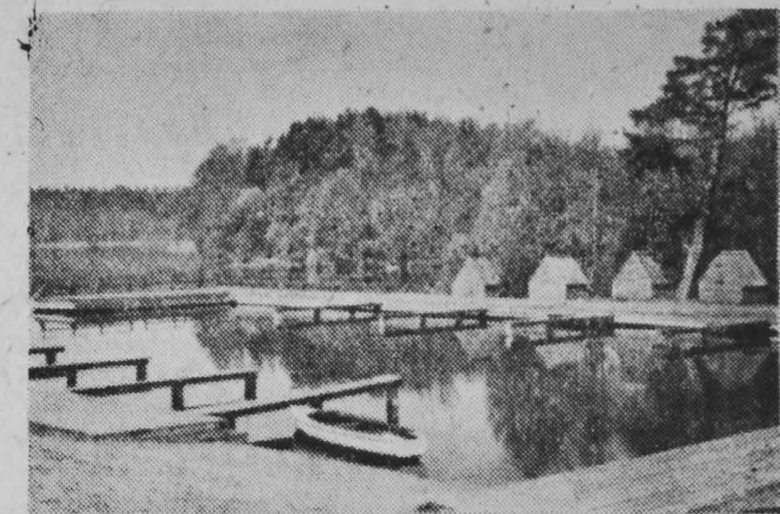
Przed wszystkim chciałbym podkreślić — mówi kierownik Augustowskich Zakładów Eksploatacji Urządzeń Turystycznych, p. Witkowski — że w tym sezonie nasz dom nastawi się głównie na obsługę turystów. Nie będzie to żaden dom wypoczynkowy.

Obecnie Dom Turystyczny otrzymuje wiosenną „toaletę”. Szczególnie zwrócono uwagę na zaplecze kuchenne. Zakupiono stół podgrzewalny, zwiększono przepustowość urządzeń kuchennych. Należy więc przypuszczać, że wydawanie posiłków będzie usprawnione. A to — jak wiadomo — w latach ubiegłych było mankamentem Domu Turystycznego.

Na przystani otwarty zostanie w sezonie dodatkowy bufet, w którym można będzie zaopatrywać się w napoje, paczkowane pieczywo oraz zupy pakowane. Ponieważ turyści wolą „space-

Usługowo-Wytwórczych Zarządu Głównego PTTK. Poinformowała ona nas o nowym szlaku turystycznym, który zostanie utworzony jeszcze w tym sezonie. Oto co powiedziała nam p. Boryca:

— Szlak krajoznawczy Augustów — Wigry — Elk będzie przyjemną nowością dla wszystkich turystów. Turysty zatrzymają się 6 dni w



Na przystani w Augustowie.

Augustowie, 6 dni w Wigry i 2 dni w Elku. W każdej tej miejscowości będą mogli sami układać sobie program wycieczki. Przewidujemy, że w tym sezonie zorganizujemy 22 turnusy. Każdy turnus liczyć ma około 15 osób. Cena jednego skierowania wynosi: ulgowego (dla członków związków zawodowych) — 400 złotych, a pełnopłatnego — 900 złotych. Takiej formy wczasów domagali się sami turyści.

Od siebie dodajmy jeszcze, że skierowania na tę formę wczasów rozprowadzają okręgowe zarządy związków

nie przeprowadza się remonty kuchni, bielenie i malowanie, remontuje się sprzęt wodny. Rozbudowane zostaną bufety we wszystkich stanicach. Uruchomione zostaną punkty biblioteczne. W każdej stacji turyści będą mogli wypożyczać książki.

*

Zaopatrzenie. Zapewniano nas, że w tym sezonie nie powtórzą się już takie wypadki, że w sklepach nie byłoby chleba czy soli. Na usprawnienie pracy placówek handlowych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zwróciło szczególną uwagę.

Przewiduje się, że latem będzie się sprowadzać z innych miast produkty żywnościowe, których Augustów odczuwa brak w pełni sezonu. Pewne jest, że przy odpowiedniej pracy placówek handlowych, nie powinno się odczuwać żadnych trudności w zaopatrzeniu miasta i szlaków turystycznych.

No, ale z oceną poczekamy kilka miesięcy. Oby wypadła ona na piątkę! (ś)



Któż z nas nie słyszał bajki o japońskim cesarzu wyleczonym dzięki śpiewowi słowika, albo o królu Saulu, którego uzdrowił Dawid swą grą na harfie. W literaturze znamy setki takich historii. Po co zresztą sięgać do literatury. W Afryce do dziś muzyka stanowi jeden z ważniejszych środków leczniczych.

Nowoczesna medycyna wzięła ostatnio „pod lupę” problem muzyko - terapii. Już w 1950 roku w USA powstało towarzystwo do leczenia za pomocą muzyki, a niedawno podobne założono w Austrii.

Wiemy dobrze jak bardzo melodie wpływają na nasze nerwy. Niektóre z nich działają uspokajająco i kojąco, inne znów pobudzają do czynu, jeszcze inne dają lub wywołują stany depresji. I nie tylko sama melodia odgrywa w naszym systemie nerwowym rolę. Ważny jest też instrument. Liczne badania za pomocą przyrządów stwierdziły, że ta sama melodia grana na skrzypcach wywołuje pewne uczucie niepokoju, natomiast na fortepianie — uspokaja.

Jak twierdzą niektórzy entuzjaści muzyka jest szczególnie pomocna przy leczeniu chorób psychicznych jak neurastenia, stany depresji, lęki itd. Podobno furjata łatwiej jest uspokoić melodią, niż kaftanem bezpieczeństwa.

Wielu lekarzy próbuje za pomocą odpowiedniej muzyki przetypić ból pacjenta w czasie operacji, czy usuwania zębów.

A może nadejdzie okres, gdy lekarz zamiast pigulek i mikstur przepisze: „rano — V Symfonia Beethovena, południe — Mozart, wieczorem — Chopin. (wp)



PRZESTROGA

W Rzymie obok budynku, w którym mieści się szkoła dla kierowców samochodowych wisi ogłoszenie: „Uwaga przyszli kierowcy! Teraz nadszedł najwyższy czas, żebyście pomyśleli o sporządzeniu testamentu. Wszelkich porad udziela radca prawny dr Farina”.

NIE WYMAGA REKLAMY

Amerykańskie wydawnictwo książkowe, zapowiadając mający się wkrótce ukazać kryminał pt: „Szlachetny morderca” pisze: „Książka ta nie wymaga specjalnej reklamy. Wystarczy jeśli poinformujemy czytelników, że do każdego tomu dodajemy bezpłatnie pudełko z uspokajającymi tabletkami”.

WYSTARCZY SPOJRZEC

Szef policji z San Francisco (USA) w czasie wywiadu powiedział, że jest zwolennikiem obcisłych męskich spodni, gdyż dzięki nim policja może bez trudu zauważyć znajdującą się w kieszeni broń.



rować” po jeziorze Łódka, zakupiono dla nich 5 łodzi spacerowych.

Trzeba przyznać, że kierownictwo Domu Turystycznego dołożyło starań, aby w tym roku lepiej obsługiwać turystów. Jakże będą wyniki, przekonamy się za kilka tygodni...

W Domu Turystycznym w Augustowie zastaliśmy p. Halinę Borycz z Zakładów

zawodowych. Na skierowaniach turyści otrzymują dokładną informację, co warto zwiedzić w poszczególnych miejscowościach. Sądzimy, że ta forma wypoczynku spotka się z zainteresowaniem turystów.

A co słyszeć w stanicach? I tam trwają prace porządkowe, mające na celu odpowiednio ich przygotowanie na przyjęcie turystów. Obec-

Zapiski etnografa

DZIEJE PŁACENIA

Zycie, szczególnie w mieście, zmusza nas stale do używania pieniędzy. Płacimy za chleb, wodę, materiał na ubranie, za drobne usługi, za złe przebiegi ulicy, no! dosłownie za wszystko.

Nie tylko płacić i płacić...

Mало kto za to zdaje sobie sprawę z tego, jak doszło do tego ciągłego płacenia i skąd wzięło się to słowo.

Nie zamierzam tu przytaczać obszernych i popartych wiarygodnymi przykładami, wywodów o pochodzeniu tego słowa. Stwierdzę tylko, że słowo płacić pochodzi od starego zwyczajnego wynagrodzenia płatami płótna, a ze źródeł arabskich wiadomo, że w IX i X wieku płaty płótna były u Słowian monetą obiegową.

Gdy niewygodny środek płatniczy — płótno, zastąpiło przez szlachetne kruszce i pieniądze, słowo „płacić” nabrało dzisiejszego znaczenia.

Pomimo, że pieniądze od dawna są już w użyciu, płacenie płótnem lub zwyczajowe nierzdarzenie (obdarowywanie) pozostało do dziś.

Oto niektóre przykłady z terenu Białostoczniny: Dość powszechnym jest zwyczaj przewidywania „marszałka” i družbów weselnych ręcznikami lub krajkami („pojasy”) a także ozdabianie ich pękami wstążek. Zwyczajowym darem panny młodej dla pana młodego jest koszula. Oczywiście nie trudno się domyśleć, że dawniej była to koszula wykonana własnoręcznie przez pannę, a często wspinała haftowana. Dziś wyłącznie kupowana w mieście.

Związku tych darów z płatami płótna nie trudno się domyśleć.

Skoro jesteśmy przy zwyczajach rodzinnych, warto wspomnieć, że płótno jest także zwyczajowym podarkiem związanym ze chrztem, oraz pogrzebem.

Np.: we wsi Podolany w pow. hajnowskim wkłada się do trumny ze zmarłym płótno, koszulę (często ślubną), a w ręce chustkę do nosa, pierścionek i obrazek. Aż trzy przedmioty płócienne!

Ala wróćmy jeszcze do zwyczaju weselnego, a raczej do kurtki wyprawowej panny młodej. Cóż się w nim znajduje? Płaty płótna, tkane przez samą młodą, lub przez jej matkę, piękne płachty, obrusy i dywany, wreszcie stroje i drobne przedmioty. Tyle tam tego wszystkiego, że przy wynoszeniu kurtki z domu młodej dobrze się wysila kilku mężczyzn. Wszyscy obecni przypatrują się temu wysiłkowi, by stwierdzić bogactwo panny młodej. Ten zwyczaj połączony z sobą drobne oszustwo, niejednokrotnie stosowane przez uboższe dziewczyny, a mianowicie pod nieobecność i płachty wkładają one kamienie, żeby nikt nie poznał ich ubóstwa.

Oczywiście ten zwyczaj mierzenia bogactwa ilością tkanin, ma związek z dawnym płaceniem płótnem.

W parafii Dubiny w pow. hajnowskim zachowało się jeszcze bezpośrednie opłacanie kawałkami płótna. Kiedy pop chodzi po koledzie, mieszkańcy parafii obdarowują go, a raczej opłacają kawałkami płótna. Tak także zwyczaj, wnieść przechowywany, ale w obecnej praktyce trudno posługiwać się dalej tym płótnem. A więc w pierwszą niedzielę po koledzie, żona popa wywozi ubierane płótno na targ i wszyscy parafianie kupują je u niej, często wybierając swoje własne kawałki.

Praktyki stosowane wśród ludzi, chętnie są odnoszone do istot wyższego rzędu, a więc także Boga i świętych.

I znowu garść przykładów z naszej, niewyczerpanej skarbnicy przykładów — Białostoczniny:

W powiatach hajnowskim, bielskim oraz części siemiatyckiego i białostockiego, na krzyżach cmentarnych i przydrożnych powiewają płóciennymi fartuszkami, ręcznikami, szmatkami, białe, wycinane, czasem nawet haftowane. Są to tzw. „zawiski” zawieszane na „żerwie” — czyli na ofiarze.

Wśród wszystkich europejskich krajów największy odsetek zachorowań na wściekliznę notuje się w Niemczech zachodnich. Około 200 osób miesięcznie zapada na tę straszną chorobę. Przyczyna tego leży w nierozumnym przestrzeganiu prawa, wydanego 26. VI. 1909 r. przez cesarza Wilhelma, który pod groźbą kary zabronił szczepić zwierzęta przeciwko wściekliznie. W owych czasach zarządzenie to było zrozumiałe, gdyż ilość wytwarzanej szczepionki nie zawsze wystarczała dla ludzi, ale dziś jest śmieszne, a nawet niehumanitarne. Dziwi też fakt, że dotychczas nie przeprowadzono zmiany tego zarządzenia. Niemieccy lekarze ściśle przestrzegają przepisy. Natomiast nikt nie może zabronić stacjonującemu w Niemczech amerykańskiemu weterynarzowi stosowania tego zabiegu. Niejeden z nich zbił sobie okazyjnie kapitalik szczepiając psy i koty.

Jakże mądre jest nasze prawo, które każe co roku poddawać zabiegowi psy. Jeżeli więc przeczytasz obwieszczenie nawołujące do szczepień ochronnych, nie traktuj tego jako zło konieczne, a raczej jak dobrodziejstwo, które chroni ciebie i twych czworonożnych przyjaciół. (wp)

Martwy przepis



NA ZDJĘCIU: ten wspaniały wilczur za chwilę zginie, wykazuje bowiem pewne objawy choroby.

ERSKINE CALDWELL

MIŁOŚĆ NA WAGĘ

W poł godziny po tym, jak słońce skryło się za Misisipi, Samson Johns siedzi przedko zakurzoną drogą do miasteczka, gdzie w swoim domku mieszkała Suzy Brown. Co jakiś czas przekładał z ręki do ręki ciężką paczkę.

Kiedy pokonał ostatnie wzniesienie i ujrzał światło w oknie Suzy, Johns przyspieszył kroku.

Suzy była w domu i, nucąc coś, sprzątała po kolacji ze stołu.

Samson zastukał w okno. Nigdy jeszcze dziewczyna nie wydała mu się tak piękna.

— Jesteś dla mnie słodsza, niż cukier! — krzyknął.

Suzy odwróciła się. Patelnia, którą czyściła, wypadła jej z rąk.

— Czego szukasz tu znowu?

— Wiesz przecież dobrze od tamtego dnia, kiedy przyszedłem tu po raz pierwszy — odpowiedział Samson. — Paczkę położył na parapecie tak, aby ją zauważyła. — Dajcie spokój! Po co ta komedia... Jakbyś nie wiedziała po co tutaj przychodzę...

Suzy rzuciła szybkie spojrzenie na zawiniątko: „Co też tam może być?” — pomyślała. Nareszcie doczekała się. Dotychczas, zabiegając o jej względy, Samson nigdy nic nie przynosił...

— Nie mam aż tyle czasu, bym mogła go tracić z byle zabicie chudzielcem — powiedziała i odwróciła się plecami.

Sierkę, którą wycierała naczynia, zawiesiła na półce i uważnie przyjrzała się sobie w lustrze. Potem lekkim krokiem przeszła się po pokoju, spoglądając ukradkiem na Samsona i jego zawiniątko.

Kiedy będą potrzebowała męża, znajdzie sobie coś solidniejszego. Nie mam zamiaru wiązać swego życia z miżerota parobkiem.

Johns spojrzął na brązową od opalenizny dziewczynę i uśmiechnął się pewny siebie:

— A więc, jak ci się zdaje, ile mam kilogramów, co?

— No, ile?

— Ważyłem się kilka dni temu: dokładnie osiemdziesiąt sześć.

Przełożył jedną nogę przez parapet, ale Suzy tak go pchnęła, że upadł na ziemię.

— To się zobaczy na mojej wadze — powiedziała, — nie wierze ci!

— Dlaczego myślisz, że cię oszukuję?

— Dlatego — odparła — że ważysz grubo mniej, niż osiemdziesiąt sześć kilogramów, oto dlaczego? Mam swój typ mężczyzny, za którego, gdy zechce, wyjdę za mąż, ale to nie ty! I wcale nie jestem ciekawa, co masz w tym pudełku.

Przez chwilę stała wstrzymując oddech, potem spytała: — Czy dobrze słyszałeś, co powiedziałam, Samsonie Johns?

Wyjrzała przez okno i znowu zerknęła na pakunek trzymany przez niego pod pachą.

— Na pewno zmieniłabyś ton, gdybyś wiedziała co ci przyniosłem — powiedział Samson. — Fundnałem ci piękny prezent. Kupiłem to u Bella, na skrzyżowaniu.

Suzy spojrzała na paczkę, potem wyprostowała się i zmierzyla Johnsa od stóp do głowy. Trzymane przez niego pudełko od obuwia przewiązane było grubym, złotym sznurem i w świetle wschodzącego księżyca ponętnie błętało przed jej oczyma.



— A tak naprawdę, w rzeczywistości, to ile ważysz? — pytała znowu, obserwując chłopaka.

— Powiedziałem ci już — osiemdziesiąt sześć kilogramów — odpowiedział nabierając otuchy. — Dlaczego nie chcesz mi wierzyć?

Spojrzał na nią z wzrastającą nadzieją: „Uwierz czy nie uwierz?” — zapytał samego siebie. Już szósty miesiąc schodzi z gór, aby ją zobaczyć i za każdym razem namawia ją, aby za niego wyszła. A ona ciągle to samo: „Mężczyzna, który chce jej się spodobać, w żadnym wypadku nie powinien ważyć mniej, niż osiemdziesiąt sześć kilogramów!”

Do spotkania z nią Samson nigdy nie ważył więcej jak sześćdziesiąt kilogramów. W przeciągu tych sześciu miesięcy jadł tak wiele stoniny i wieprzowiny, że przybyło mu całe dwanaście kilogramów. Ale już w zeszłym miesiącu zauważył z przerażeniem, że ile by się nie wysilał, więcej ważyć nie będzie. Sytuacja jego pogorszyła się jeszcze o tyle, że po swoim odkryciu zaczął chudnąć i opadł teraz w prawdziwą rozpacz...

R. KRASKO

Ciąg dalszy na str. 10

Złeki szperacza

O dobrej Pani
Krakowskiej
i z tych chłopach
bielskich

Kiedy w roku 1771 po osiągnięciu szacownego wieku 82 lat Jan Klemens Branicki rozstał się z tym światem, wdowa po nim, Izabela, zwana też „Panią Krakowską”, pozostała „bez środków do życia”. Pozostał jej wprawdzie Branicki dożywocie w Białymstoku, ale czymże to było wobec ogromnej fortuny, jaką miała do swej dyspozycji za życia męża. Pozostały majątek zarówno w postaci dóbr ziemskich na Podlasiu, w Małopolsce i na Węgrzech oraz domy, dwory, kamienice i pałace zapisał Branicki swym krewnym Potockim, aby nawet najmniejsza cząstka jego olbrzymiej fortuny nie dostała się w ręce znieprawdzonej „famili” Poniatowskich czy Czartoryskich. Miał też Branicki i inne powody, aby żonie zbyt wiele nie zostawić. Izabela była od niego młodsza o... 41 lat, nie więc dziwnego, że jeszcze za życia mocno już dziwnego męża nie grzeszyła nadmiarem wierności małżeńskiej. Dlatego też Branicki w testamentie zastrzegł, iż w wypadku, gdyby wdowa po nim wyszła ponownie za mąż, Białystok również przejdzie w posiadanie Potockich.

Parafrazując staropolskie przysłowie, można by rzec, iż „kto ma króla w rodzinie, temu bieda nie dobodzie”, potrafiła więc pani Izabela ominąć przy pomocy swego królewskiego brata punkt testamentu mówiący o utracie dożywocia i choć nawet wróble w całej Polsce ćwierkały o jej małżeństwie z byłym „przypięciem” generałem Andrzejem Mokronowskim, oficjalnie do końca życia pozostała „wierna, zgon drogiego małżonka opiekująca, wdową”. I oczywiście do końca życia czerpała dochody z Białegostoku.

Wszystko to jednak nie wystarczało Izabeli. Król nie mógł pozwolić by jego siostra żyła w takiej nędzy, a że obdarowywanie nie swoją własnością łatwo na ogół przychodzi, ofiarował siostrze hojną ręką miasto Bielsk, starostwo i leśnictwo bielskie.

Kiedy Branicka pojechała by objąć w posiadanie nowe miasto, okazało się, że nie było tam ani ratusza, ani bruków, ani straży przeciwpożarowej, ani szpitala, ani szkoły, ani mostów. Jednym słowem obraz nędzy i rozpaczy!

Aby doprowadzić Bielsk do jakiegoś takiego stanu powołano specjalną komisję, która opracowała projekty inwestycji i obliczyła sumę potrzebnych pieniędzy. Król pozwolił ciąć drzewa w pobliskich lasach, Branicka ze swych cegieł dała cegieł i rozpoczęto budowę.

Dotychczasowe wydarzenia wskazywały by na to, że biografowie Izabeli Branickiej nie przesadzali, iż była to „niewiasta miłośnica i pełna dobroci”, ostatecznie bowiem na wszystkich tych zmianach najbardziej zyskiwali mieszkańcy Bielska. Tym bardziej zaskakuje dalszy bieg wypadków skrupulatnie zanotowany w pamiętniku

Michała Starzeńskiego, który na prośbę Branickiej zarządził wszystkimi nowymi inwestycjami dokonywanymi w Bielsku. Otóż Starzeński pisze, że „zwierzchność municypalna” (to jest burmistrz i radni) niezadowolony byli z tego co się działo. Mało tego, okoliczni chłopcy również bez entuzjazmu przyjmowali wszystkie zmiany, a nawet wnieśli rebelię przeciw Branickiej i jej budowniczym. W relacji Starzeńskiego wygląda to dość dziwnie:

„Z pomocą wódki, której nie żałowano, zbuntowano chłopów, w połowie starostwa bielskiego. Potworzyli się małe oddziały płądujące po okolicy. Hrabina doniosła o tym swemu królewskiemu bratu, który przysłał dwa szwadrony żołnierzy, aby ich uspokoiły”.

W tej krótkiej relacji jest kilka spraw niejasnych, bo po pierwsze: dlaczego władze miejskie nie zadowolone były z „daru” króla i Branickiej?; po drugie: co to obchodziło okolicznych chłopów?; po trzecie wreszcie: ileż to wódki trzeba było zmarnować, aby spoić pół powiatu?

Dopiero konfrontacja pamiętnika Starzeńskiego z innymi dokumentami, daje nam odpowiedź na te trzy pytania. Dowiadujemy się z nich, że król wprawdzie dał drzewo, ale obowiązek dostarczenia go do Bielska i obowiązek ścinania drzew zaciążył na chłopach i tak już dostatecznie eksploatowanych przez pańszczyzną sięgającą 4 dni w tygodniu. Chłopi również, zarówno wiejscy rzemieślnicy jak i niewykwalifikowani, stanowili siłę roboczą zatrudnioną bezpłatnie przy budowie wspomnianych już domów, ulic i mostów.

Druga ofiarodawczyni, Branicka, dała cegieł, ale też jednocześnie podniosła podatki bielskim kupcom, rzemieślnikom i właścicielom gruntów. Ograniczyła również sumy, które dotychczas płynęły na rzecz miasta z kar, karczem i targowego. Za cegieł musiał ktoś zapłacić!

Teraz, gdy mamy odpowiedź na dwa pierwsze pytania, trzecie możemy zostawić bez odpowiedzi. Nie trzeba było żadnej wódki, aby zbuntować nie pół nawet, ale całe starostwo. Wystarczyły doznane krzywdy, wystarczył nieludzki wyzysk, jakiego się dopuszczono pod płaszczykiem dobroczynności!

Tak więc, jak już pisałem wyżej, Branicki stanowczo nie miał szczęścia do starostwa bielskiego, pamiętamy bowiem że już w roku 1720 bielszczanie wnieśli przeciw Janowi Klemensowi Branickiemu zbrojne powstanie. Uderzająca jest jednak i inna analogia. Zarówno poprzednim razem jak i tym król przysłał wojsko, aby „uspokoić” wzburzonych. Zmienili się królowie, zmienili się właściciele starostwa, zmienili się nawet czasy, bo Polska stała przecież w przededniu ostatniego rozbioru, ale metody walki z chłopami upominającymi się o swoje, jakże skromne i nędzne przywileje, pozostały te same: nie starczyło wojska na obronę kraju przed zalewem sąsiadów, ale na walkę z chłopami było go pod dostatkiem.

„Przekonani” przy pomocy takich argumentów chłopcy starostwa bielskiego zrezygnowali z walki zbrojnej i wytoczyli Branickiej oraz jej siostrzeńcowi St. Poniatowskiemu, proces przed sądem Referendaria Koronnej. Niewiele na tym zyskali, ale jednak zyskali. Za ich przykładem poszli poddani z leśnictwa bielskiego i ci uzyskali sporo. Ale o tym sprawach i o roli jaką w tych procesach odegrał Michał Starzeński opowiem innym razem.

Wywiady Anny Zarembiny

Na początku był „Pan Walery“

Niski, szczupły o niebieskich oczach i jasnych włosach, ubrany w ciemny tużurek i kolorową kamizelkę. Oto mamy przed sobą Józefa Ignacego Kraszewskiego, autora setek powieści, nieustraszonego pisarza, twórcę niezapomnianych bohaterów.

— Jaka była pana droga do sławy?

— Nie mam czego ukrywać. Chciałem być koniecznie sławny i koniecznie bogaty. Już jako uczeń gimnazjum marzyłem o napisaniu dwustu powieści. Czy moje marzenia zostały spełnione? Spod mego pióra wyszło przecież więcej niż dwieście powieści. Sławę również zdobyłem. Nigdy tylko nie byłem bogaty. Pierwszą powieść napisałem w szkole. Miałem wówczas trzynaście lat i dużo fantazji. Pierwszy utwór był balladą i nosił tytuł „Klasztor na górze”. Początki mojej kariery pisarskiej nie były takie proste. Moje pierwsze opowiadania „Pan Walery”, „Dwa a dwa cztery”, długo nie mogły znaleźć wydawcy. Długo musiałem stukać do drzwi księgarzy oferując im swoje utwory. Byli obojętni na moje prośby. Odechodziłem z niechęcią. Nie dawano mi nawet iskierki nadziei. Nie pozostawało mi nic innego, jak wydać je na własny koszt. Ale każdy z nas spotkać musi na swojej drodze, jakiegoś człowieka z złościwego, „dobrego ducha”. Takim człowiekiem był dla mnie młody wydawca Hipolit Klimaszewski. On to ułatwił umieszczenie moich pierwszych utworów w „Noworoczniku”. Czytelnicy byli bardziej łaskawi niż księgarze. Zyskiwaliśmy przyjęli „Pana Walerego”, którego wydaliśmy pod pseudonimem — Kleofas Fakund Pasternak. Zająmowałem się też w tym czasie tłumaczeniem. Szybko się jednak przekonałem, że oryginalna praca daje więcej korzyści niż przekład. Postanowiłem więc pisać. Miałem zaledwie dwadzieścia lat, a moje powieści docierały już do tysięcy czytelników. Do Wilna specjalnie przyjechał Stanisław Moniuszko chcąc osobiście poznać Kleofasę Fakundę Pasternaka. Znało mnie

jednak tylko w Wilnie. Warszawa niewiele o mnie wiedziała. A moje spotkanie z literatami warszawskimi zaliczyć chyba muszę do swoich życiowych porażek. Ani się im nie podobało. Ani moje powieści, ani opowiadania, ani ja sam. Bardziej życzliwe było grono literatów Poznania.

— Jaki utwór napisany w tym czasie uważa pan za najcenniejszy?

— To był na pewno poemat „Mindwos”, który powstał w roku 1841. Pisałem go zaledwie kilkanaście dni. Ale myślałem o nim 24 miesiące. Najważniejsze, że poemat podobał się czytelnikom. Nie myślcie jednak, że twórczość pisarska przynosiła mi takie dochody, które by zapewniły utrzymanie rodziny. Aby zapewnić byt żonie i dzieciom, musiałem prowadzić gospodarstwo. Mielśmy mały folwark najpierw w Omelnie na Polesiu, a potem w Gródku koło Łucka. Tak więc oranie i pisanie były moimi zajęciami. Wiesz była wymarzoną miejscem dla mojej twórczości literackiej. Powoli zacząłem zdobywać sławę. Miałem swoich wielbicieli, miałem też i wrogów. Moja pracowitość, szybkość pisania uważano za „pewien rodzaj choroby umysłowej”. Zarzucano mi, że piszę niedbale, w pośpiechu, że naśladuję obcych pisarzy. Wyliczono mi w pewnej recenzji 169 zaimków „się”, które pominąłem w którejś powieści. Zwalczali mnie młodzi i starzy. Były to zgrzyoty, które podkopywały moje zdrowie. Nie odciągnęły mnie jednak od mojej pracy pisarskiej.

— Mówią, że był pan urogiem wizyt i gości.

To było moje wielkie utrapienie. Przyjaciele mieli wstęp do mego domu zawsze. Nachodził mnie jednak różni ludzie, zabierając cenny czas. Bo wyobraź-

cie sobie — siadasz do pracy, roją się myśli, układasz plany, różowo widzisz ten utwór przyszły... znowu jesteś w swoim żywiole. A tu trzask z bicia. Ktoś przyjechał. A więc precz książki, precz papier i pióra, precz myśli! Trzeba być uprzejmym, uśmiechniętym, rozmawiać o pogodzie...

— Jak długo pisał pan powieści?

— Pisałem bardzo szybko. Zapełniałem kartki jedna za drugą, nie czytając nigdy rękopisów, nie robiąc żadnych poprawek, nie nie kreśląc, nie nie zmieniając. Przeciętnie jeden tom pisałem kilka tygodni. A bywały też i takie wypadki, kiedy powieść powstawała w ciągu paru dni. Oczywiście żona wtedy nie dopuszczała żadnych gości, prócz serdecznych przyjaciół. Dzień mojej pracy zaczynał się o szóstej rano, a kończył niekiedy o świcie. Najlepiej pisało mi się w nocy, gdy wszędzie panowała cisza.

— Miał pan też na pewno, jak to się dziś popularnie mówi, swoje ulubione „hobby”.

— Było to malarstwo, przy którym odpoczywałem. Malowałem krajobrazy, różne sceny przedstawiające życie chłopie, Sciany mego mieszkania były zawieszane obrazami przeze mnie malowanymi. Byłem też z zamiłowania archeologiem. Zbierałem różne wykopiska, byłem nawet członkiem międzynarodowego towarzystwa archeologicznego. W wolnych chwilach układałem utwory fortepianowe. Z zamiłowaniem oddawałem się też rytmicznemu na miedzianych blachach.

— Największym powodzeniem wśród czytelników cieszą się pana powieści historyczne. Kiedy rozpoczął pan ich pisanie?

— Było to w Dreźnie, gdzie przebywałem na wygnaniu. Z daleka od ojczyzny, rodziny i bliskich, rozpocząłem pracę nad wielkim cyklem powieści historycznych, składającym się z dwustu tomów. Był to największy wysiłek mego życia. Pierwsza książka tego cyklu nosiła tytuł „Stara Baśń”. Ostatnie tomy pisałem już jako więzień, zamknięty w twierdzy magdeburskiej. Tam w całej napisałem między innymi „Król w Nieświeżu”. W więzieniu w Magdeburgu trzymałem mnie dwa i pół roku. Pozwolono mi jednak pisać. Z twierdzy wysłałem do druku „Nad przepaścią”, „Justka”, „Boży gniew”, „Rodzeństwo” i „Awantura”. Byłem wówczas bardzo chory, znekany, sponiewierany. Nie wypuściłem jednak pióra z ręki.

— Pana ulubieni pisarze?

— Nade wszystko ceniłem Balzaka, którego poznałem osobiście w czasie jego podróży do pani Hańskiej. Wiele szacunku miałem dla twórczości Stendhala, Lwa Tołstoja i Lermontowa. Sympatią darzyłem sztuki Fredry. Z wielką przyjemnością wam donoszę, że byłem pierwszy, który napisał rozprawę literacką o twórczości Fredry.

— Zareczam panu, że gdybym zadała ostatnie pytanie czytelnikom, to wielu z nich postawiłoby nazwisko Józefa Ignacego Kraszewskiego na pierwszym miejscu, uznając go za swego ulubionego autora.



CLAUDIA CARDINALE

Uroczą gwiazdkę filmu włoskiego Claudia Cardinale ma objąć rolę w nowej, interesującej wersji „Damy Kameliowej”. Reżyser Marcel Carne ma zamiar przenieść akcję powieści w czasy współczesne. A piękna Claudia będzie „Dama Kameliowa” anno domini 1962.

NOWA WYSTAWA MALARSTWA

Interującym wydarzeniem w życiu kulturalnym Białegostoku stało się otwarcie wystawy prac artysty — malarza Placydy Bukowskiej w salach białostockiego Muzeum.

Placyda Bukowska należy do tych artystów, którzy tuż po wojnie osiedlili się w Białymstoku. Studia ukończyła przed wojną na Uniwersytecie Batorskiego w Wilnie.

W pierwszych latach pobytu w Białymstoku kilkakrotnie wystawiała swe prace. Ostatnia pięć lat pracowała „w ukryciu” i dopiero ta wystawa stanowiła przegląd tego właśnie pięcioletniego dorobku.

Chyba najlepszą charakterystykę wystawy dała sama autorka, która w odpowiedzi na zdumione wykrzykniki kolegów: „ależ to jest zupełnie co innego” — rzekła z humorem:

— Przecież ja żyję, a jeśli żyję muszę się zmieniać.

Bo rzeczywistość na tej wystawie uderza mnogością stylów i technik.

Spotykamy wprawdzie tematy, powtarzające się w wielu wersjach, jak np. dziewczęce główki czy „Jesienny spacer” w akwarelach. W ogóle w obrazach Bukowskiej widać rozmaitość w zwyczajach, pełnych wdzięku i poezji postaciach, w ruchu, w życiu, w którego przebiegu wrażliwość artystki i umiejętność obserwacji. Pełen wyrazu jest obraz „Artyści” czy „Ślub”, ładne w kolorach akwarelki. Osobny cykl stanowią grafiki.

Wystawa prac malarzki Placydy Bukowskiej świadczy dobitnie o „ciekawości twórczej” tej artystki i jej skłonności do poszukiwań.

K. SIEMIATYCKA

ERSKINE CALDWELL

MIŁOŚĆ NA WAGĘ

Ciąg dalszy ze str. 9

Podezas, gdy stał tak przy oknie, Suzy wyszła z kuchni. Ruszył więc wzdłuż domu i podszedł do werandy. Dziewczyna siedziała w fotelu na biegunach chłodząc się wachlarzem. Johns wstał na pierwszy schodek.

— Miej potem tylko do siebie pretensje, jeśli zbliżysz się jeszcze choć o centymetr — powiedziała Suzy z groźbą w głosie. — Nie wierzę żebyś aż tyle ważył!

Samson szeroką dlonią uderzył się po brzuchu.

— Słuchaj no, dziewczyno, mam tu całą tę wagę, o którą ci tak chodzi. Nie udawaj że tego nie widzisz! Czego ci jeszcze trzeba?!

Położył pudełko na stopniu werandy i zgął rękę w łokciu, aby pokazać jej swoje bicepsy.

— No, dobrze — powiedziała Suzy — zaraz sprawdzę czy mówisz prawdę! Nie będziesz miał chyba nic przeciwko temu, że cię zważę? Nie boisz się?

— Dobrze — odpowiedział — tylko ja nie mam wagi. A ty? I zanim zdążyła odpowiedzieć, schylił się i wziął pod pachę swoje zawiniątko.

— Zostaw no tę paczkę, Samsonie Johns! — powiedziała jadowicie. — Wiem dobrze, że chciałbyś się zważyć razem z tym ciężkim pudłem!

— Ależ nie, coś ty — powiedział zmieszany Samson i postawił pudełko na podłodze.

Suzy szybko podniosła się z fotela.

— Stój tam, gdzie jesteś. Zaraz przyniosę bezmian. Znudziłeś już mnie tymi swoimi przechwałkami. Waga o wszystkim rozstrzygnie.

Gdy tylko znikła za drzwiami, Samson wyskoczył na dwór i zaczął z największym pośpiechem zbierać wszystkie kamyczki i kamienie, jakie tylko mógł znaleźć. Udało mu się już napchać kamieniami wszystkie kieszenie spodni. Suzy jeszcze nie wracała. Samson ściągnął buty i nasypał w nie piasku. Ciągłe jednak nie był jeszcze przekonany, czy uzupełnił już te osiem brakujących kilogramów. Usłyszawszy kroki powracającej Suzy, w ostatecznej rozpaczy, schwył jeszcze jeden kamyczek, który wpadł mu w oko i ukrył go w ustach.

Suzy przyniosła ciężki bezmian i zawiesiła go pod belką futryny w drzwiach. Patrzała teraz na powoli zbliżającego się Samsona. W ostatniej chwili wsadził jednak pod pachę ciężki pakiet i wsunął wolną rękę w pętlę ze sznura przyrzeczoną do haka bezmianu.

— Połóż to na podłodze — rozkazała Suzy.

Spojrzał na nią błagalnie, ale widząc jej nieustępliwość, opuścił pudełko na podłogę.

— Cały dzień pracowałem na polu bawełnianym — wyjąkał — nie możesz się dziwić, jeżeli ubył mi jakiś kilogram...

— To się okaże — przerwała okrutnie.

Samson wsunął rękę w pętlę, podkurczył nogi i zawił w powietrzu. I skoro tylko to uczynił zrozumiał, że postawił wszystko na jedną kartę... Suzy powoli przesuwała gwint po długiej stalowej dźwigni. Johns próbował zerknąć na podzielnik, ale znajdował się w tak niewygodnej pozycji, że nie udało mu się nie zobaczyć. Było to męczące i nieprzyjemne wisieć tak na jednym ręku. Błagał o pomoc wszystkich świętych znanych i nieznanym...

W chwili, gdy wreszcie Suzy uznała, że Samson zważony jest dokładnie, od fizycznego i nerwowego napięcia pociemniało mu w oczach. Był już blisko utraty przytomności, kiedy usłyszał głos Suzy pozwalający mu stanąć na nogach.

Ledwie dotknął stopami ziemi, zadrżały mu kolana i omal nie upadł. Z trudem dobiegł do ściany i przywarł do niej całym swym ciałem. Od chwili gdy Suzy pozwoliła mu wydobyć rękę z pętli, nie powiedział jeszcze ani słowa, a on był tak słaby, że nie mógł ją o nic zapytać.

Naraz poczuł ramiona Suzy na swojej szyi! W następnej sekundzie wydało mu się, że leci gdzieś w przepaść... Kiedy przyszedł do siebie, wyswobodził się z jej objęć i nabrał powietrza. Kamienia w ustach nie było. Nie wiedział, wypadł mu z ust czy połknął go. Czuł się okropnie.

— Mój drogi — powiedziała Suzy — jestem zadowolona z twojej wagi.

— Ile? — spytał ciężko dysząc.

Równo osiemdziesiąt osiem kilogramów — odpowiedziała wesoło — a ty mówiłeś osiemdziesiąt sześć...

Samson zamknął oczy.

Czyżby zdążył poupychać w kieszenie aż tyle piasku i kamieni? Zdumiewające, jak ciężki jest ten piasek z brzegów Missisipi!... Dlaczego nigdy dotąd nie przychodziło mu to do głowy?! Deptał go przecież całymi łapami i nigdy nic nie zauważył... A dziś kilka garści piasku przyniosło mu szczęście, na które polował od pół roku, od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył Suzy na progu jej domu...

Samson przycisnął do ciała obie ręce. Na całej ich długości odczuwał, jak twardymi guzami sterczały mu w kieszeniach kamienie i piasek. Zdawało mu się, że były one nieodłącznymi elementami jego własnego ciała, jego gór, jego ogromnego pola bawełnianego, na którym pracował całymi dniami...

Kiedy otworzył znowu oczy, zobaczył, że Suzy rozpakuje przyniesione przez niego zawiniątko. Rozwiązała sznur, otworzyła pudełko i wyjęła czterokilogramowe żelazko, które dźwigał ze sobą w cichej nadziei, że zwiększy z jego pomocą swój ciężar.

— To najlepszy prezent jaki kiedykolwiek otrzymałam! — uśmiechając się powiedziała Suzy i zachwycona spojrzała na Samsona.

A on w oczekiwaniu, że powie coś jeszcze, patrzył na nią i myślał, jakby tu najszybciej i najdyskretniej pozbył się kamieni i piasku, zanim Suzy odkryje ten „balast”.

Tłumaczył: M. M.

Kącik filatelistyczny

Wystawienie pierwszego człowieka w Kosmos przez Związek Radziecki znalazło również swoje odbicie w filatelistyce. Z tej okazji POLSKA wydała serię

27-IV-1961
WARSZAWA 1
CZŁOWIEKA W KOSMOS

składająca się z dwóch znaczków. Na jednym z nich (40 gr) widnieje podobizna pierwszego kosmonauty J. A. GAGARINA, na drugim zaś (60 gr) wyobrażona została kula ziemiska z zaznaczonym torem lotu rakiety kosmicznej. Nakład serii 2 miliony egzemplarzy. (2)

NOTKI PLOTKI ANEGDOTKI

Mann zwiędzał pewnego razu szkolę. Nauczyciel przedstawił mu najzdolniejszą uczennicę i prosił o zadawanie pytań.

— Jacy są najwięksi pisarze świata — pyta autorka „Wyznań hochsztaplera Feliksa Krulla”.

— Homer, Wergiliusz, Dante, Szekspir i pan... — pada odpowiedź — ale nie pamiętam pana nazwiska.

Do Chestertona przybyła w odwiedziny pewna młoda, ale dwadzieścia lat. Gdy podczas obiadu służący chciał napełnić winem jej kieliszek, gospodarz powstrzymał go ręką.

— Nie, John, nasz gość, o ile wiem, nie używa alkoholu...

Młoda kobieta roześmiała się. — Myli się pan, mister Chesterton, jestem członkinią Ligi Cnoty a nie Towarzystwa Abstynentów.

— Ach tak — zawołał pisarz — to drobna omyłka. Wiedziałem tylko, że pani gość nie używa.

— Młody autor czytał Tristanowi Bernard swoją sztukę. Bernard słuchał cierpliwie i po odczytaniu całego dramatu zapytał: — Więc jak to było przy końcu? Co się stało z bohaterką?

— Otrula się.

— Radzę panu, żeby się lepiej zastrzeżeli. Huk — rozumie pan — huk! Trzeba przecież publiczności obudzić.

Kiedy w gronie artystów prowadzono zawiętą dyskusję o roli Hamleta, znakomity aktor Władysław Grabowski powiedział:

— Moi kochani, żeby dobrze zagrać Hamleta, trzeba być przynajmniej 30 lat na scenie, 30 lat na scenie, to 50 lat życia. A jak się ma 50 lat, to nie można już grać Hamleta.

Kiedys przedstawiono Henrykowi Sienkiewiczowi młodą już aktorkę, która zaczęła się do znakomitego pisarza umizgiwać.

— Jakże uczucia wzbudzam w panu, drogi mistrzu — spytała po pewnym czasie.

— O pani! Jedno z najwspanialszych uczuć: wstręt do grzechu.

Na jednej z garden-party Ferdynand Foch pochmurnie zapytał swego sąsiada:

— Czy to prawda, monsieur, że nasze damy wydają dwa razy tyle na swoje środki upiększające niż wydają nasze armie?

Renoir odpowiedział mu: — To jest prawda, monsieur, ale one noszą dwa razy więcej zwoleń niż wszystkie armie świata razem wzięte.

Uroczą młodzieńca z małżonką jednego z „luminary” białostockich, a zarazem zawołanego kibica sportowego słucha dyskusji o wyczynach sportowców, wreszcie wykrzykuje:

— O, w szkole ja też byłem w drużynie sportowej, a w bieguach to otrzymałem pierwszą nagrodę!

— A w jakich barwach pan biegał? — pyta jeden z zainteresowanych dyskutantów?

— Zwyczajnie: w białej koszulce i granatowych majteczkach...

Gdy w białostockim przedstawieniu „Marii Stuart” reżyser „pogodził” dwie pretendentki do tej roli w ten sposób, że „obdzielili” rolę tytułową obie — którą ze złościwych kolegów stwierdził:

— Byłoby słuszniej w tym wypadku dopisać Słowackiemu rolę Elżbiety Tudor.

Zebrała (K. S.)

Kuriersze AUDIO RADIOWE

W SOBOTĘ PROGRAM II

7.20 Porady praktyczne dla kobiet: 8.30 Muzyka poranna; 9.00 Koncert muzyki klasycznej; 9.30 „Kościuszkowcy” — aud. dokum. 10.20 Poetycki koncert zyczeń; 10.50 Poranny koncert Chopinowski; 11.20 Pogodne melodie i piosenki; 12.45 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 13.40 Transmisja ze startu honorowego X etapu Wyścigu Pokoju; 14.45 Z. notatnika — reporter; 15.35 Melodie rozrywkowe; 16.30 Transmisja z zakończenia X etapu Wyścigu Pokoju; 17.45 Z. inas i wsi województwa; 17.50 Regionalna piosenka miesiaca; 17.55 Felieton tygodnia; 18.40 Muzyka taneczna; 19.50 Recenzja sztuki M. Gorkiego „Jęgor Buzyczow i inni”; 19.55 Nowości muzyki rozrywkowej; 19.50 Matyśkowi; 21.40 Gra Poznańska 15 Radiowa.

W NIEDZIELĘ PROGRAM I

8.05 Przegląd prasy; 8.15 „Naukowcy — rolnikom”; 8.30 „Prze-

krój muzyczny tygodnia”; 9.30 Magazyn Wojskowy; 10.00 „Co wyrosło na grządkach”; 10.20 Muzyka rozrywkowa; 10.50 Czego chcielibyśmy słuchać; 11.40 Zagadka naukowa; 12.10 „Plamy na mapie”; 12.20 Melodie i piosenki Hiszpanii; 12.45 Zielony Magazyn; 13.00 Kapela Dzierżanowski; 14.30 W Jezioranach; 15.00 Moskwa z melodiami i piosenkami; 16.20 „Cyganka” — słuchowisko; 17.33 Muzyka taneczna; 18.45 „Wesoły kramik”; 19.00 Orkiestra taneczna; 20.30 Matyśkowi; 21.00 Melodie operetkowe; 21.50 Felietony i humoreski; 22.20 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.45 Radio-problemy; 9.30 Barwne melodie; 10.55 Transmisja ze startu honorowego X etapu Wyścigu Pokoju; 11.10 Kultura na wsi — rep.; 11.40 Piosenki polskie; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 Kronika Polaków; 13.50 Koncert zyczeń; 15.05 Dla dzieci; 15.50 Muzyka rozrywkowa; 16.20 Transmisja z zakończenia XI etapu Wyścigu Pokoju; 17.45 Podwieczorek przy mikrofonie; 18.30 „Recenzjka” — jednoaktówka; 20.00 Koncert Orkiestry Rozgłośni Perlińskiej; 20.50 Rewia piosenek; 21.20 Tydzień Muzyki Czeskosłowackiej; 22.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.50 Rytm i piosenka.

Dokąd dziś idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR
Teatr im. A. Węgierki — w sobotę i niedzielę — „Jęgor Buzyczow i inni”; godz. 19.
Teatr Lalek „Świercz” — w sobotę i niedzielę — nieczynny.

KINA
„Północ” — w sobotę i niedzielę — „Ciao, ciao bambina”; prod. włoskiej (od lat 16), dodatek — „Korytarze sądu”; godz. 19.30, 13.30, 17.45 i 20.

„Ton” — w sobotę — „Mein Kampf”; prod. szwedzkiej (od lat 16), godz. 19.30, 13.30, 17.45 i 20; w niedzielę — Program składany dla dzieci: „Niepoń”, „Nieproszone goście”, „Pis psołnik”; godz. 19.30 i 11.45 (cena biletu 3 zł); „Mein Kampf”; godz. 13.30, 17.45 i 20.

„Syrena” — w sobotę — „Dwa pietra szczęścia”; prod. węgierskiej (od lat 16), dodatek — „Spotkanie z polską chemią”; godz. 19.30, 13.30, 17.45 i 20; w niedzielę — Program składany dla dzieci: „Poranek Jorzi”, „Królewna i osiołek”, „Wycieczka”; „Bajka o strzale”; godz. 19.30 i 11.45 (cena biletu 2.50 zł); „Dwa pietra szczęścia”; godz. 13.30, 17.45 i 20.

„TPP-R” — w sobotę i niedzielę — „Pojeźdźnik”; prod. radzieckiej (od lat 18), dodatek — „Życie wróciło w Bieszczady”; godz. 19.30, 17.45 i 20.

Kino-Teatr Zw. Zaw. — w sobotę — Koncert Orkiestry Symfonicznej; godz. 14; K. M. F. R.; godz. 20; w niedzielę — Program składany dla dzieci: „Dziękuję ci, żuraw”; „Pielęchka i latawiec”; „Magiczny pedzel”; „Dziękuję

wrona jest czarna”; godz. 19; Popis Szkół Muzycznych; godz. 12; „Opowieść północna”; prod. radzieckiej (od lat 16), dodatek — „Tatarska jesień”; godz. 14, 17 i 20.

„Polana” — w sobotę i niedzielę — „Kapitan z Kolonii”; prod. NRD, kolorowy (od lat 14), dodatek — „Warszawa Główna”; godz. 18 i 20.30.

Kino Klubu MO — w sobotę — „Wakacje z Moniką”; prod. szwedzkiej (od lat 16), godz. 17 i 19; w niedzielę — godz. 11.00 Zestaw bajek dla dzieci: „Wakacje z Moniką”; godz. 15, 17 i 19.

Dom Kultury na Nowym Mieście — w sobotę — „Moralność pani Dulskiej”; prod. czeskiej (od lat 16), dodatek — „Czy wcale ze...”; 12.55; godz. 17 i 19; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci; godz. 12; „Moralność pani Dulskiej”; godz. 17 i 19.

„Kolejarz” w Starej Słonecznicy — „Bitwa pod piramidami”; prod. radzieckiej, kolorowy (od lat 12); w sobotę — godz. 17; w niedzielę — godz. 17 i 19.30.

„Roma” — „Ostrożnie Yeti”; prod. polskiej (od lat 16), w sobotę — godz. 18; w niedzielę — godz. 15 i 18.

WDK — w niedzielę — „Człowiek w przestworzach”; prod. francuskiej (od lat 12), dodatek — „Kutna Hora”; godz. 19.30 i 12.30.

W WOJEWÓDZTWIE
„Polonia” w Elku — „Rzeczywistość”;
„Zorza” w Elku — „Ludzie i kaprały”;
„Orzeł” w Elku — „Marty”;
„Bałtyk” w Suwałkach — „Od-wiedźliny przesyłki”;
„Merkury” w Suwałkach — „Żywi bohaterowie”;

STANISŁAW MAJEWSKI Grupa „WOŁGA” atakuję



Ringmeier siedział w gabinecie pułkownika von Liestwita, głównego inżyniera bazy w Wierchucinie, i od pół godziny toczył z nim rozmowę.

— To mój obowiązek, panie pułkowniku, powiedział panu, że tereny okoliczne są niebezpieczne. Słyszałem, że jest pan zapalonym myśliwym i chociaż rozumiem pana dobrze, sam nie mógłbym żyć bez fuzji, proszę przysłać moje ostrzeżenie: niech się pan nie zapuszcza w lasy.

Ringmeier powiedział to takim tonem i z takim wyrazem twarzy, że nikt nie mógłby wątpić w jego szczerłość. Von Liestwitz pokłonił głową i nerwowo poprawił na nosie okulary. Jakby na usprawiedliwienie powiedział:

— Ja sam nigdy nie chodzę. Są ze mną zawsze moi ludzie. No i daleko nigdy się nie zapuszczamy. Ale jestem panu bardzo wdzięczny za tę troskę. Postaram się mieć na uwadze pańskie ostrzeżenie.

Ringmeier nie miał jednak zamiaru wyjść. Przypatrzył się staremu inżynierowi tak, jak handlarz koni patrzy na klacz i w myśli taksował go: — Ile z tego starego mógłby mi Wirski zapłacić? Wygadał się, że chodzi na polowanie, może więc zaprosić go? Mieliby żywego von Liestwita. Ten by im dopiero dał informacje.

Nie wypadło jednak długo milczeć. Naelżało kontynuować rozmowę. Ringmeier wiedział, jak podejść starego myśliwego. Toteż już wstając, do pewnego stopnia nie dbałym tonem, nie natrętnie, spokojnie powiedział:

— Gdyby pan, pułkowniku, miał kiedyś może chęć na to, aby sobie uczciwie „popuć”, to znam takie miej-

Wytwórnia Wyrobów Cukierniczych Wilkasy k/Giżycka

POSIADA DO UPLYNNIENIA PIEC DO WYPIEKU WAFELI

wraz z kompletem żelaz (kwadraty i muszelki). Piec przystosowany do opalania węglem o 6 stanowiskach roboczych. Obsługuje 1 pracownik. Wymiary pieca: długość 2,5, szerokość — 1,5, wysokość 1,5 m — nadaje się do wypieku wafli na mniejszą skalę.

Ewentualne zgłoszenia kierować na adres jak wyżej.

k 543-00

PRACOWNICY POSZUKIWANI

KIEROWNIKA i dwóch WYCHOWAWCÓW PEDAGOGÓW na II turnus obozu wypoczynkowego w górach oraz trzech INSTRUKTORÓW WF, WYCHOWAWCÓW, INTENDENTÓW, KUCHARKI, POMOCE KUCHENNE i SPRZĄTACZKI zatrudnimy na kolonie letnie w miesiącach — lipcu i sierpniu br.

Podania z życiorysem należy składać osobście w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 55a, pokój nr 2.

k 552-00

Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Białymstoku, ul. Fabryczna 2, tel. 57-11, wew. 12 lub 28 zatrudni SPAWACZY z uprawnieniami, SLUSARZY, ELEKTRYKÓW — MONTERÓW z praktyką i BLACHARZY.

Wynagrodzenie według obowiązującego w budownictwie układu zbiorowego.

Zgłaszać się do Działu Zatrudnienia i Płac pod w/w adres osobście, listownie lub telefonicznie.

k 553-0

Inżynierów i techników budowlanych na stanowiska kierowników robót zatrudni od zaraz Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Suwałkach.

Warunki pracy wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. Mieszkanie rodzinne i kawalerskie od zaraz w nowoczesnym budynku przedsiębiorstwa.

k 563-00

Białostockie Przedsiębiorstwo Transportowo-Budownictwa zatrudni natychmiast INŻYNIERA lub TECHNIKA budowlanego z długoletnią praktyką na stanowisko inżyniera inwestycji własnych.

Warunki do omówienia w dyrekcji przedsiębiorstwa przy ul. Ogrodowej 2.

k 564-1

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Oddział PKS w Białymstoku, ul. Fabryczna nr 1, przyjmuje do pracy KIEROWCÓW autobusowych i samochodowo-ciężarowych, posiadających prawo jazdy kat. I i II.

Informacji udziela Dział Kadr, pokój nr 17.

k 560-1

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Szeplietowie zatrudni od zaraz pracownika na stanowisko GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO.

Wymagane minimum średnie wykształcenie ekonomiczne lub ogólnokształcące i 5 lat praktyki lub ukończona szkoła podstawowa i 8 lat praktyki w danej specjalności.

Pożądana znajomość zagadnień księgowości planu CRS.

Wynagrodzenie do 2.600,— zł + 20% —

k 566-1

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Terenowego w Białymstoku, ul. Nowowarszawska 32 zatrudni od zaraz MONTERÓW HYDRAULIKÓW i SPAWACZY posiadających uprawnienia spawacza.

Warunki pracy i pracy do omówienia na miejscu.

k 568-0

Uwaga Inwalidzi-Kzemieslnicy!

Zarząd Spółdzielni Inwalidów Produkcjo-Usługowej „ODNOWA” w Białymstoku, ul. Warszawska 38a tel. 49-57 przyjmie do pracy RZEMIEŚNIKÓW inwalidów RÓŻNYCH SPECJALNOŚCI.

Zgłoszenia przyjmuje Spółdzielnia codziennie w godzinach pracy od 1.00—15.00.

k 572-4

Czytaj GAZETĘ!

Białostockie Powiatowe Zakłady Prefabrykacji Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych

w Białymstoku, ul. Hetmańska 89 telefon 55-08, 55-09

przyjmują do realizacji ZAMÓWIENIA na każdą ilość wyrobów żelbetonowych i betonowych w niżej wymienionych asortymentach:

- belki stropowe DMS i T-27
- materiały ściennie (pustaki Alfa i Muranów)
- bloczki fundamentowe Muranów M-2, M-4
- elementy ogrodzeniowe (płyty, słupy)
- trylinka
- krawężniki drogowe kl. III typ A 150×300
- rury żelbetonowe podwójne zbrojone Ø 80, Ø 100, Ø 125

oraz oferują do natychmiastowej sprzedaży posiadane w magazynie drewno glinianocementowe Ø 100, Ø 125 i Ø 150.

Ceny zgodne z cennikiem WKC. zał. 1 do Zarządzenia WKC Nr 1/60.

k 569-0

OFERUJEMY SPRZEDAŻ WAPNA SUCHO-GASZONEGO przedsiębiorstwom państwowym, spółdzielczym oraz osobom prywatnym

z WAPIENNIKA GOLUBIE powiat Olecko

■ 561,44 zł cena zbytu

■ 652,44 zł cena detaliczna

loco skład odbioru

Elektryczne Zakłady Terenowego Przemysłu

Materiałów Budowlanych w Elku

ul. Wojska Polskiego nr 125.

k 571-0

PRZETARGI

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPEKA” w BIELSKU — PODLASKIM ogłasza przetarg na wykonanie instalacji elektrycznej w magazynach nawozowych i materiałów budowlanych.

Udział w przetargu mogą zgłosić przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze oraz osoby prywatne do dnia 20 maja 1961 r., w którym to dniu nastąpi otwarcie ofert.

Wszelkich informacji w tej sprawie udziela Zarząd Spółdzielni ustnie i telefonicznie, nr telefonu 327 od godz. 8 do 16-tej.

k 566-1

WOJEWÓDZKI KOMITET ZJEDNOCZONEGO STRONNICTWA LUDOWEGO w BIAŁYMSTOKU ogłasza przetarg na wykonanie remontu budynku przy ul. Sienkiewicza nr 22.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Słup kosztorysów do wglądu otrzymać można w Wydziale Administracyjno-Finansowym WK ZSL w godz. od 9.00 do 14.00, gdzie również należy składać oferty do dnia 22 maja 1961 r.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 23 maja 1961 r. o godz. 13.00 na miejscu.

Zastrzeżenie prawo wyboru oferenta oraz prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 568-0

KOMUNIKAT

Podaje się do wiadomości, że TERMIN WYPEŁNIENIA NAGRÓD dla pracowników Białostockich Zakładów Przemysłu Węglanego im. Sierżana w Białymstoku z Funduszu Zakładowego za rok 1960 upływa z dniem 11 czerwca 1961 r.

Po tym terminie, żadne reklamacje z tego tytułu uwzględniane nie będą.

k 567-4

OGŁOSZENIA DROBNE

PRACA

Potrzebna pomoc domowa na stałe. Warunki dobre. Białystok, ul. Pusta 26 (koło Dworca Fabrycznego). g 1533-00

Potrzebna pomoc na stałe. Białystok, Kalinowskiego 2/1 m. 12 (Nowososnowa). g 1534-1

Potrzebna pomoc do dziecka na stałe lub dochodząca. Białystok, ul. Niedźwiedzia 23 m. 4. g 1530-1

Potrzebna pomoc domowa na wyjazd do Warszawy. Zgłoszenia: Białystok, ul. Mickiewicza 11 m. 1 (wejście od frontu, parter). g 1566-1

Potrzebna pomoc domowa. Białystok, ul. Ostrowskiego (Grodzkiego) nr 4 m. 10. g 1569-1

LOKALE

Odstąpię pokój z kuchnią mieszkanie oddzielne. Białystok, Tarnowska 28/1. (Wygodna). g 1581-1

Odstąpię pokój z kuchnią najchętniej mężczyźnie. Płatne za góry. Wiadomość: Białystok, ul. Świerkowa 22, po godzinie 17.00. g 1586-1

KUPKO

Klinika Polonistwa i Chorób Kobiecych w Białymstoku przy ul. Warszawskiej 15 zakupi około 100 sztuk gołębi (6 do 6 tygodniowych). Szczegóły w sekretariacie kliniki. 1602-1

Kupię wózki tartaczne podawczy i odbiorczy. Wiadomość i cenę podawać listownie. Leon Szekalski, Turów Dolny, poczta Turów Kościelna, pow. Lapy. g 1573-6

Kupię skuter włoski lub francuski. Wiadomość: telefon 45-03. g 1583-1

Pilnie kupię w Elku, Giżycku lub Olecku mieszkanie z wygodami lub domek z ogrodem. Konieczne bliźsze informacje. Białystok 1, Poste Restante 126. g 1583-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam dom dwupiętrowy, ogród — mieszkanie wolne. Bydgoszcz, Kraszewskiego 3a/1. Wiadomość: Białystok, Wesołowskiego 29/a. g 1587-1

Sprzedam 18 ha ziemi w tym łąka i las, 2 domy — drewniany i murowany niewykończony z placami, w części lub całociel. Kleszczewo, Kościelna 16, pow. Hajnówka. g 1584-1

Sprzedam motocykl „Junak” fabrycznie nowy. Białystok, telefon 55-71 po 18.00. g 1583-1

Sprzedamy nie typową kasę pancerną marki „Reiffelsena” za 3000 zł wiadomość Kasa Spółdzielcza Lipsk, powiat Dąbrowa Białostocka. k 570-1

Sprzedam pilnie pianino krzyżowe w bardzo dobrym stanie, dzwonić 49-12 od godz. 16-18 w niedzielę od godz. 8.00. g 1571-1

Łódzkie „Zi” z gwarancją sprzedam. Białystok tel. 44-52, godz. 8-15. Borowy. g 1581-1

Sprzedam samochód osobowy marki „Pobieda” stan dobry. Białystok, Spacerowa 14. g 1585-1

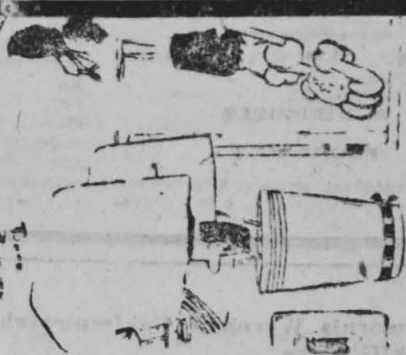
Sprzedam 6 ha ziemi wraz z budynkami. Kol. Porosły 1 km od stacji Baciechki. Józef Bezułik. g 1584-1

Sprzedam pilnie gospodarstwo 8 ha z zabudowaniami. Wiadomość: Jan Kiełkowski wieś Lubniki, pow. Białystok, poczta Zabłudów. g 1582-1

Sprzedam lub wdzierżawię 7 ha ziemi w tym łąka, dom mieszkalny, zabudowania gospodarskie oraz łąkę z kompletem narzędzi we wsi Klukowo (poczta, szkoła, kościół na miejscu). Wiadomość: Lapy, Fabryczna 11, Helena Warakomska. g 1475-90

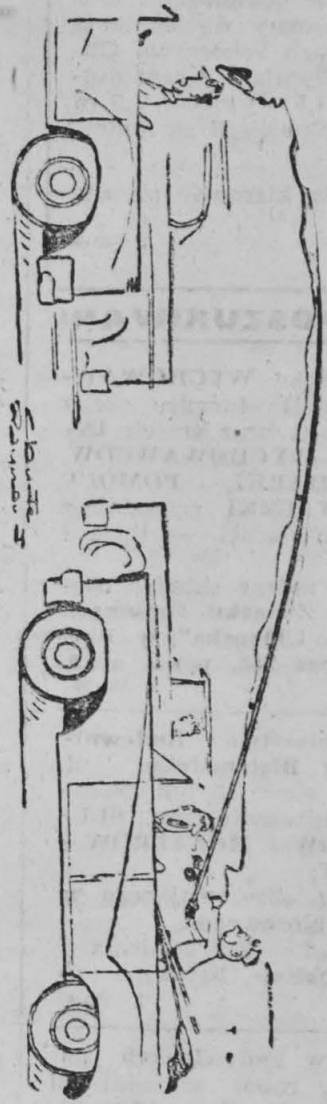
Do sprzedania dom murowany i plac około 1.500 m². Wiadomość: Kazimierz Dąbrowski, Dąbki Górne 43. g 1568-1

k 572-4



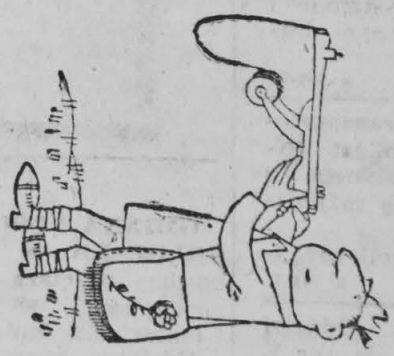
— Wzrost synku, bo nie trafił w lampę!

MOZMAITOSCI



— Karolku, zostaw moją wędkę.

LEKCJA CHEMII
Zamiast myśliwskiego psa...



TALENT CZY NOGI

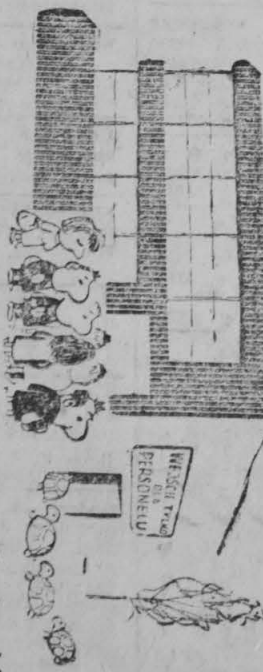
Shirley Madeline (27 lat), jak zresztą szereg innych znanych gwiazd filmowych, przechodził etapy rozwoju. Niedawno czuła się bezgranicznie szczęśliwa, gdy powierzone jej pierwszą małą rolę. Temperament i bawienie zgrabne nogi artystki spodobaly się widzom. Potem powierzono jej szeregi innych ról i Shirley zdobyła powodzenie i rozgłos.

Niedawno artystka zaczęła okazywać niezadowolone. Stała się ośmignięta dzięki pięknym nogom nie wystarcza jej. Chciałaby pokazać światu, że prócz zgrabnego ciała, ma też talent. Usilne starania o zdobycie poważniejszej roli dały rezultaty i oto wkrótce Shirley pojawi się na ekranie w charakterze grubej, brzydkiej nauczycielki w filmie „Don kobiec” (wp).

Na zdjęciu: Shirley w dwu wcieleniach — uroczej zgrabnej dziewczyny i odrażającej, grubej kobiety.



PRALNIA EXPRESS

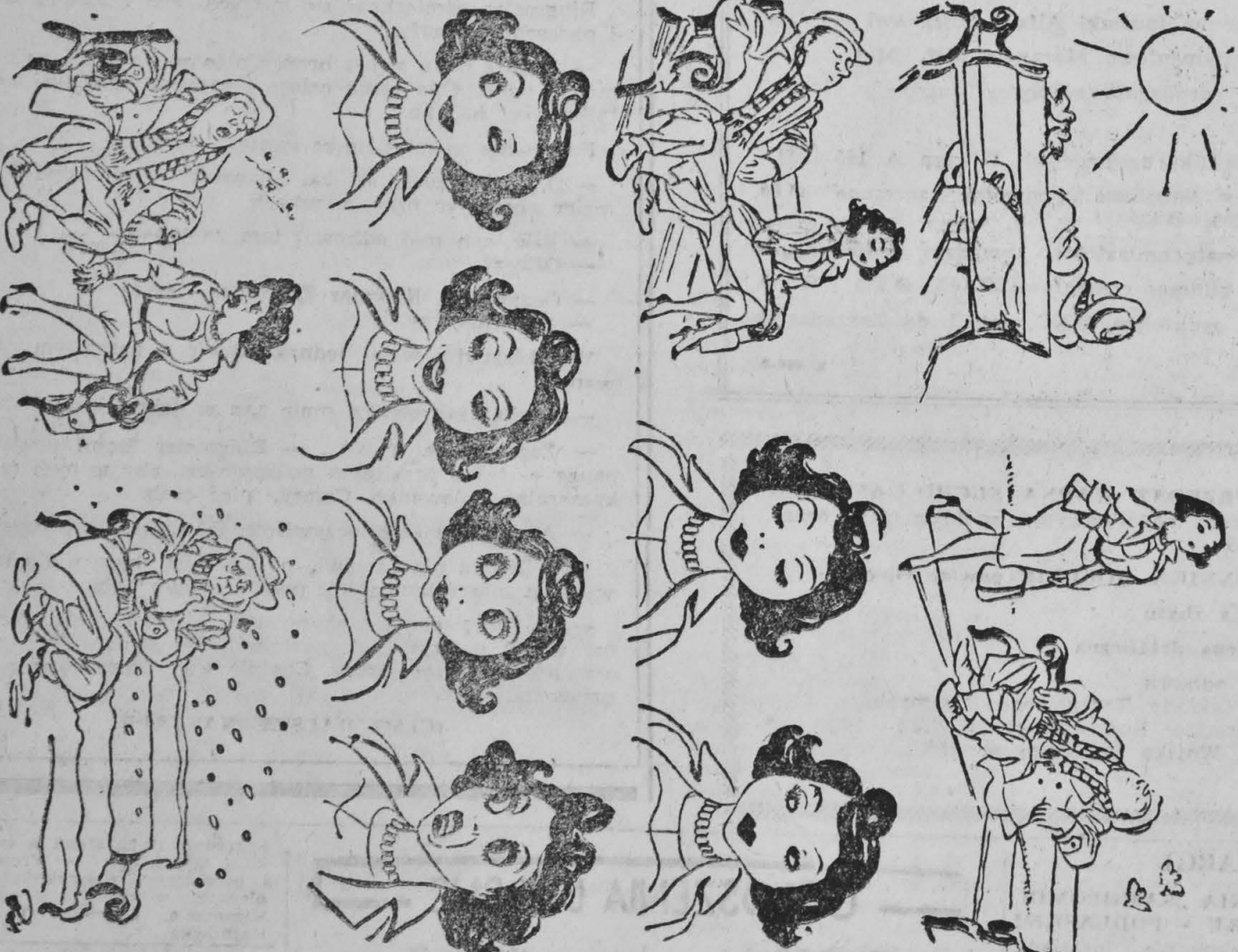


UWAGA NA METEORY!

Mieszkanie Kłajedy na Litwie, szukał w mieszkaniu kobiety, która nie była zadowolona z życia. Kłajedy postanowił, że uprzedzi rozpętany do czasu wojny, jak światła, jak niejedną z Akademii Nauk, był to meteor i o wadze 270 gramów.

PIERWSZY SIWY WIOS

Płacz w zakręce, telektyczna, trzysta parafisków, telektyczna, która nie była zadowolona z życia. Kłajedy postanowił, że uprzedzi rozpętany do czasu wojny, jak światła, jak niejedną z Akademii Nauk, był to meteor i o wadze 270 gramów.



Z Hollywood donoszą

Po klęskach związanych z rozrywaniem, Marilyn Monroe zamknęła się na kilka tygodni w szpitalu dla nerwowo chorych. Tak jest znowu pełna wirów i życia. Nie dziwnie, Marilyn zachowała się. Szczęśliwym jest jej ex-mąż, sportowiec Joe Di Maggio. Stwierdził, że „młode” — różni artystki i oficjalnie afiszuje się z Joem.



Bealena samokrytyka